

1347

Isiw. Teir

Isiw.

~~447~~
Locard i Bico =
quet ~~1297~~

1
№ 1347 ~~№ 1347~~

Cocard i Bicoquet.

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa

Komedja - wodewil w 3. aktach

przez

Hipolita Rajmund i Maksyma Boucheron

DYREKTA TEATRU HR. SKARBKA
w LWOWIE



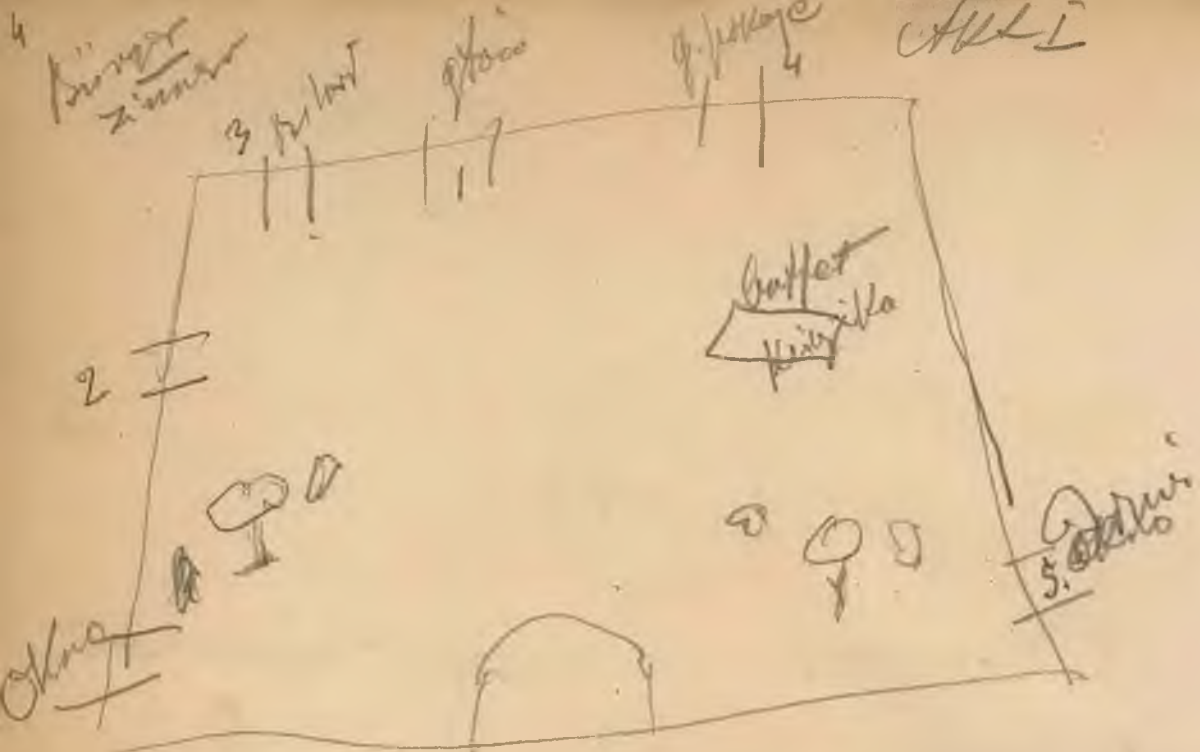
Państw. Teatr Śląski
SYG 1347
Katowice - BIBLIOTEKA

Lwów.
1888r.



Osoby:

- Bicoquet, pasztetnik. Kurcziński
- Farjassier, pomocnik mera. Frankel
 - Malgachon. Walewski
 - Jacquin, adwokat. Giasercki
 - Dubonnet, przewoźnik. Wajszel
 - Benoit, urzędnik w merostwie. Gasiński
 - Worny. Pasternak
 - Pani Tringlot, oberzystka. Goetzińska
 - Pani Tamerlan. Weigel
 - Fransina, jej córka. Kurczińska
 - Teodora, żona Farjassiera. Urbanowicz
 - Klara, żona Dubonneta. Wstębowicz
 - Pani X.
 - Pani Y.
 - Pani Z.



AKT pierwszy.

Wnętrze oberży w Thibouville. Główne
wejście w głębi. Na lewo w trzecim planie
drzwi oszklone z napisem: "Billard."

Na trzecim planie na prawo wejście do gościn-
nych pokoi. W głębi na prawo bufet z je-
dzeniem i butelkami. Stoly na prawo i
na lewo, krzesła — Książka do zapisy-
wania podróży i Kalamary z piórami
na bufecie.

Scena I.

1 B. 2

Benoit sam, potem Pani Tringlot.

Benoit.

(Tyty — siedzi na prawo i czyta dziennik)

Zobaczmy, co dziś pisze gazeta.

(czyta) "Przegląd polityczny" mniejsza
o politykę, mam jej dosyć w me-
roście. (czyta) "Gaspard Butelka"

6.

pejleton. " Romans, to dobre dla panny
Fransiny Tamerlan, ona formalnie po-
rera romanse. Co do mnie, to wole,
prawdziwe zdarzenia, zbrodnie, które
rzeczywiście miały miejsce, to mi włosy na
głowie podnosi! Aha, normaitości...

(szepota cicho)

Pani Tringlot. ↓

(z gościnnych pokoi, mówi na scenie)

Włóż dwoje kurecząt na rożen, może
pociąg o w pół do szóstej przywiezie
nam gości.

Benoit. (z wykrzykiem)

Oh!

Pani Tringlot.

Co się stało, panie Benoit?

Benoit.

T. B.

7.

Jesrere jedna zbrodnia w Pont -
Carnet !

Pani Tringlot.

To już druga w przeciągu dwóch
tygodni. Ładnie się prowadzą na-
si sąsiedzi !

Benoit

Posłuchajno pani.

Pani Tringlot.

Zaraz ... tylko wypiję kieliszek
konjaku, żeby mi się ryle nie robiło.

Idzie do bufetu i pije ↗

Benoit (na str.)

Mogłaby i mnie poczęstować.

Pani Tringlot.

Stucham. (zbliza się i siada)

T. & B.

Benoit (szepota)

"Pierzą nam z Font - Cornet:
Jeszcze jedna zbrodnia przewarżta
mieszkańców naszego miasta. Wero-
raj znaleziono na drodze przy ko-
ściele, trupa, jak przypuszczają, męż-
czyzny ..."

Pani Tringlot (bedziwioua)

Dla czego przypuszczają? Nie
mogą się przekonać?

Benoit.

Widocznie. (szepota) "Nie dostre-
żono jednak na nim oznak gwał-
townej śmierci. Śledztwo w toku.

Pani Tringlot (wzdrygając się)
Brrrr!!

Benoit.

Jacy oni wreszciwi w Pont - Cornet!
Dwie rbrodnie w przeciągu dwóch
tygodni !... A u nas nie w Thibou-
ville, nie a nie ! najmniejszej rbro-
dni od 20^{tu} lat.

Pani Tringlot.

To dowodzi, że u nas nie ma
rtych ludzi.

Benoit.

To prawda, ale nigdy o nas nie
piszą w gazetach, a trochę rekla-
my wcaleby nam nie zaszkodziło.

Scena 2. *Mal. Fr. Be.*

Cir - Malgachon.

Malgachon.

Malgachon.

(z głębi, typ eleganta z prowincyi)

Dobry wieczór, pani Tringlot ... do-
bry wieczór, Benoit.

Pani Tringlot.
Panie Malgachon ...

Benoit.

Cóż nowego niedoścignione ... Jak
ci się wiedzie w miłości?

Malgachon.

Źle, panie Benoit, bardzo źle.

Pani Tamerlan dziś rano po raz
jedenasty odmówiła mi ręki swo-
jej córki Fransiny. Utrzymuje,
że urzędnik, to ra licha partja.

Pani Tringlot.

Biedny Molgachon!

Molgachon.

Bah! to mi nie psuje humoru.
Zawsze jestem i do tańca i do ró-
żanica. Wielki zdobywca serc,
wielki mystiwy i wielki bilardzi-
sta! ... Mam zamiar jeszcze raz
oświadczyć się mamie Tamerlan,
aby dokompletować turin ... a
jeśli i tym razem odmówi, wtedy...

Pani Tringlot.

Ożenisz się pan z imię.

Molgachon.

Być może! ... Z panią naprzy-
kład ... Ha! ha! ha!

Pani Tringlot.

(smiejąc się) A to figlarz z pana!

Ale rzewta, nie byłbys' pan tak
bardzo poratowania godzien. Pie-
legnowałabym cię tak, jak nie-
boszczyka Tringlot. (z rozczule-
niem) Biedny kotek!

Malgachou (z enfazą)

Pani narywarz mnie kotkiem?
Oh! pani Tringlot!

Pani Tringlot (spokojnie)

Ale nie, to nieboszczyka Tringlot.

(rozczulona) Biedny kotek!

Jak ja go pielegnowalam, jak
pielegnowalam...

Malgachon.

Ze ar r tegs umart !...

Pani Tringlot.

Tak, ~~trigwo~~ Ale gdzier tam!

Malgachon.

Zatem nie umart?

Pani Tringlot.

Umart.

Malgachon.

Więc o cór pani chodri? Panie Benoit, możeby partyjkę bilardu?

Benoit. Fr. M. B.

Najchętniej.

Malgachon.

Chodrimy, et o co gramy?

Benoit.

O honor.

Malgachon.

Tylko o to ... o taką miserie?
ha! ha! ha!

[wychodzi do sali bilardowej]

Scena 3.

Pani Tringlot sama, potem Farjassier
Teodora - Jacquin.

Pani Tringlot (sama)

Dobry chłopak, ten Malgachon.

Gdyby tylko chciał, jakbym ja go
pielegnowata!

[wchodzi głośno Farjassier - Teodora -
i Jacquin.]

Farjassier.

Dobry wieczór, pani Tringlot.
Pani Tringlot.

Tr. Far. Geo.

A! panstwo Farjasier, pan Jacquin
Może stwyc' czarna kawa?

Jacquin.

Yak zwykle, pani Tringlot.

Pani Tringlot.

Pan'scy przyjaciele, pan Malgachon
i pan Benoit są już przy bilar-
drze.

Farjasier.

Pojdźmy zagrać partję w ctery.

Pani Tringlot.

Ale, ale, cytaliscie panowie w ga-
recie o zbrodni w Pont - Cornet?

Krupcy.

Cyतालising. Pani Tringlot.

To przeradzające... Zbrodnia -

nie gotowi jeszcze do nas się przenieść.

Teodora.

Do Thibouville?

Faryasser.

Owszem! ja w moim charakterze pomocnika mera, nie gniewałbym się o to.

Wszystcy (odrzucając)

A to dlaczego?

Faryasser.

Ponieważ pan mer jest nieobecny, zatem ja prowadziłbym śledztwo w sposób zupełnie oryginalny, zasięgając jednak światłych rad mego znakomitego przyjaciela Jacquin, adwokata byłego, lecz nawet brasońowego. [Wskazując na Jacquinowi]

17.
Jacquin (wzruszony)

Drugi przyjacielu!... (ścisła go
za rękę) Będę bronił mordercę
i ocalę go, dzięki memu systemowi.
Znacie mój system?

Wzruszy.

Nie.

Jacquin.

"Przyrznaj się do wrzystkiego" mówi-
tem rawrze do moich zbродniarzy,
których życia broniłem przed ra-
machami sprawiedliwości — "przy-
rznaj się do wrzystkiego, a będziesz
ocalony."

Pani Tringlot.

To się panu udawało?

Jacquin.

Jacquin.

Presto. Zakrywano ich na dorę-
wotnie galery... i dokonywali
przykładnie zycia w Chamea...
a społeczeństwo było od nich
uwolnione.

Teodora.

To bardzo sprytne.

Faryasier.

Woczekiwaniu zajmującej zbro-
dni w tej okolicy, chodźmy na
partyzkę... Chodź, będziecie zna-
cryta punkty.

Teodora.

Nie, jestem zmęczona, tutaj od-
pocznę. (siada po prawej)

Pani Tringlot.

Wie, jestem francuzka, tutaj odpowiem ~~ci na twoje pytanie~~

Pani Tringlot.

Lazar panom szwagrowi Kawa.

3. (idzie do sali bilardowej za Farjassierem i Jacquinem)

Scena 4.

Fig

Teodora sama — potem P. Tringlot.

Teodora.

(po odejściu wzystkich, wyjmując z kieszonki gazetę) Nareszcie! ... Pre-

rytajny jestże ten korespondencje prywatna. (wrzuciła w gazetę). Jak to wygodnie prenumerować gazetę. Można korespondować z ukochanym,

nie budząc podejrzeń w mężu. (cyta)
 „Koko do Dory” — to znaczy: Cecard
 do Teodory. (cyta) „Jutro w. stacja
 Thibou. 7. b. p.” To znaczy:
 jutro w. — jutro wieczorem — stacja
 Thibou — stacja Thibouville —
 7. b. p. — godzina siódma, bar-
 dzo późno. To nie może być nic
 innego; przyjedzie z Paryża do
 Thibouville, około siódmej wiecro-
 rem i będzie na mnie czekał
 na stacji. To co on tu przyjeżdża,
 to mnie niepokoi... nigdy jeszcze
 nie był w Thibouville. (chowa
garęty do kieszeni) Coś się stało

warneego... ale co?... Niedługo się
dowiem.

Pani Tringlot (wchodzi)

Ci panowie grają we czterech.

Niechno pani robaczy. ~~Teod.~~ Teod. Tri.

Teodora.

Nie, przejdę się trochę... Powiedź
pani memu mężowi, niech się nie
krepuje. Dobranoc.

Pani Tringlot.

(ścierając stół na lewo) Dobranoc
pani. (Teodora wychodzi)

Scena 5.

Pani Tringlot - potem Malgachon.

P. Tringlot.

Co się dziś stało pani Farjassier?

Malgachon.

(wchodzi z bilardowym kijem)

Pani Tringlot!

Pani Tringlot.

Co takiego?

Malgachon.

Est... czy pani Tamerlan z córką
jeszcze nie przyszli?

Pani Tringlot.

Jeszcze nie... Ale one co wieczór
nie przychodzą.

Malgachon.

Gdyby Fransina przyszła, proszę
mnie uprzedzić.

Pani Tringlot.

Ale teraz wzięto... no!...

Malgachon.

Ah! pani Tringlot, nas oboje tak
wzięło. Wzbudziłem we Fransinie
jedną z tych namiętności, które ro-
manse fejtetonowe nie wahają się
narwać wulkanicznemi.

P. Tringlot.

Ona taka poetyczna, panna Fran-
sina!... To nie dziwne, pomyśla
prawie wszystkie romanse, które
jej wpadną w ręce.

Malgachon.

(z zachwytem) Ona jest urocza!
To anioł, pani Tringlot, istny
anioł!... Pani Tamerlan chce
ją wydać za fabrykanta parste-

toń, narwiskiem Picoquet, który
 mieszka w Paryżu. Proszę sobie
 wyobrazić Fransinę wyrabiającą
 partety ... Fransinę, która umie
 na pamięć całego Balzaca.

Pani Tringlot

Mój Boże! można ruć całego
 Balzaca i przyrządzić parteciki
 do rosółu. Ja, jak mnie pan
 widrisz, prosta oberzystka, precy-
 tatam całego Montepina, a to
 mi nie przeszkadza gotować rosół
 do partecików.

Fanjassier (na nenas)

Malgachon, na ciebie kolej!

Malgachon.

Ide, ide. (z oburzeniem) Fransina
 miałaby się nazywać pani Bico-
 quet... Nigdy!... Ide, ide!
 (odchodzi do bilardu)

Scena 6.

Bi. Tri

Pani Tringlot potem Bicoquet.

Pani Tringlot.

Ah! miłoś... to slierna rzecz!

Bicoquet.

(wchodzi głębia, ubrany w wielki płaszcz z po-
 dniesionym kołnierzem, peruka i patrzywa bro-
 da, na głowie kotrak bobrowy - w ręku la-
 ska ze złotą gałką)

Dobry wieczór, pani.

Pani Tringlot.

Jakis podróżny... Ciemno.

gdz panu sturyc?

Bicoquet.

Czy tu oberia?

Pani Tringlot

To jedyna w mieście, panie.

Bicoquet (na str.)

Dobrem zrobił, przebiegając się.

Pani Tringlot.

Czego pan sobie życzy?

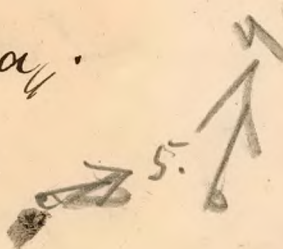
Bicoquet.

Pani, umieram z zimna. Proszę
najwpierw o szklanke grzanego
wina.

Pani Tringlot.

W tej chwili sturę. (na str.) Ten
ortowick ma mnie trapić.

(odechodzi na prawo)



Scena 7.Bicoquet (sam, oglądając się)

Jestem sam ... trzeba się na chwilę
 ogolić. (czmyca brodę) Uf! niernosny
 kaganiec! (siada i wklada łaskę na stół)
 Nawercie jestem w Thibouville. Na-
 rnamytem Teodorre render - vous
 na siódma, na stacji, gdzie zostawi-
 tem walizę. Obecność moja w tej
 miniaturowej mieszkini, ma dwa
 cele: primo: zerwanie z Teodora,
 secundo: zaręczyny z młoda, śliczna,
 dziewczyna, narwiszkiem Fransina
 Tamerlan. Potorzenie moje jest
 oryginalne ... oryginalne i kom-
 plikowane. Presć tygodni temu

u mojej siostry, zrobitem znajomości
 z panią Tamerlan i jej córką,
 które przyjechały do Taryja na spra-
 wunkami. Stierwykła uroda panny
 Fransiny, podbiła mnie od razu.
 Upadłem do nóg matki, prosząc o
 rękę córki. Ja, — matka, nie
 córka — podniosła mnie i ucato-
 wata ... Byłem przyjęty ...
 W kilkanaście dni potem, siadam
 na pociąg, żeby im oddać pierwszą
 wizytę. Fatalny pociąg, który wy-
 koleit moją wypróbowaną cnotę!
 W coupé, byłem sam, z nitodą, bar-
 dzo ponętą kobieta ... a ponie-

waż mam chroniczną wadę, iż w po-
dróży, jestem nadzwyczaj uprzejmym —
i to rozrywka, w nudnych momen-
tach — robiłem więc wszystko, na-
co stać nadzwyczaj uprzejmego szto-
wieka ... prosto byłem szarującym
i po przegryciu pierwszego tunelu,
nie mogliśmy patrzeć na siebie, bez
zarumienienia. Zawartryłna-
^{tedy} jamość, dowiedziatem się, że Teo-
dora ^{moja towarzysząca podróży} narywała się Teodora
Farjassier — mieszka stale w Thi-
bouville, tak jak moja narzeczo-
na! Saprelotte! ... To nie żarty!
^{tego dnia} Nie śmiałem ^{się} tego dnia przedstawić

~~się~~ panie Fransinie ^{i jej matce} powróci-
 tem ^{więc} do Paryża najbliższym pocią-
 giem i wystatem do pani Tamer-
 lan ^{Depesze} umiawniająca ^{ty} ~~Depesze~~, ^{nie mogła} ~~nie mogła~~
^(ze) ~~nie mogłem~~, ^{przysię} ~~bo dostałem~~ ^{przysię} ~~cholery~~ ^{na bicie serca.}
^{cóż?} ~~Ale to nie mogła długo trwać~~, ^{nie mogła - a,} pani
 Tamerlan ^{zadana} ~~zadana~~ oficjalnej wizyty-
 i ^{na} ~~w~~ ^z ~~serwicie~~, ^z ~~decydowałem~~ się ^{pry-}
^{być}. ^{Przy} ~~Przy~~ ^{jednym} ~~ogniu~~ ^{odwie} ~~odwie~~ ^{nie}
~~czynie~~ ^{upiekę}, ~~zerwę~~ z Teodora,
~~zwracając~~ jej listy, ^{prywatne} ~~które~~ ^{do} ~~mi nie~~
^{prywatne}, ~~pod adresem~~ Cocarda, -
 to mój pseudonim, który jej siepną-
 tem do ucha w tunelu... Jeżeli
 jednak zerwanie się nie uda,

powrócę do Paryża, a pani Tamerlan,
^{nawet i} nie dawie ~~się~~ ^{małże} małżeństwo, dzięki memu
 przebraniu, że ~~tu~~ ^{tu} ~~bytem~~ ^{bytem} ~~Wytło~~ ^{Wytło}
 macie się ~~potem~~ ^{prosiem}, że po przebytej cho-
^{robie} ~~macie~~ ^{mogiem tak karać} nie ~~wierze~~ ^{wierze} (przyjść do
 zupełnej przytomności, ^{Głog...} ~~nadstuchuje~~
^{Alte cichy} Ktos' się zbliża ... broda na swoje
 miejsce. (Kładzie brodę)

Scena 8.

Bi. Tri.

Bicoquet - Pani Tringlot.

Pani Tringlot.

(ze wklaską wina) Jest wino go-
 race. (stawia na stole)

Bicoquet.

Dziękuję.

Pani Tringlot.

Pani Tringlot.

(spostregając laskę - na str.)

Jaka śliczna laska ... Bogaty
podróżny, na laskę re rtota,
gathę.

Bicoquet (pijąc)

Ależ panu, ^{to} grane wino, jest ru-
pehne rimne.

Pani Tringlot.

W Thibouville grane wino pije
się rawre na rimno. Karatan
je ragrac', a potem ochłodric'.

(W takim razie byłoby) Bicoquet.

Daleko prosiej-~~byłoby~~ dać mi
odrazu rimnego wina.

Pani Tringlot.

Toby nie było wino grane, a par
riądates' graneego.

Bicoquet (na str.)

Czy oni wryscy tacy w Thibouville?

Pani Tringlot.

(biorąc książkę i pióro) Z prepro-
premiem, godność pariska?

Bicoquet

A to na co?

Pani Tringlot

Taki rągeraj.

Bicoquet. (na str.)

Podyktyje¹⁹⁾ (mój pseudonim. (gl.)

Cocard - Polidor Cocard.

Pani Tringlot.

Ile K pierre się do jednego Co-
carda?

Bicoquet (na str.)

A to Kapusiana głowa! [gt.]

Bierze się dwa R, jak do koniaku.

Pani Tringlot.

Już porumiem. [pire]

Bicoquet (dyktując)

Teodor Koniaś ... Coccard

Kapitalista z Marsylii ... (na str.)

trzeba ratować ślady.

Pani Tringlot.

Jest!

(odnosi książkę)

buff.

Bicoquet (na str.)

W ten sposób, jeżeli nie uda mi się
z Teodora, powrócę do Paryża
i pani Tamerlan nie domysli
się nawet, że ~~to~~ byłem tu.

Pani Tringlot.

Czy przygotować pokój dla pana?

Bicoquet.

Nie wiem jeszcze, czy ~~tu~~ ^{tu} będę ^{tu} nocować.

Pani Tringlot.

Chł.

Bicoquet.

Mam ważne render - vous o siódmiej. Jeżeli się powiedzie, ranoceję tutaj, jeżeli nie - Bóg raczy wiedzieć, co się ^{z niego} stanie.

Pani Tringlot.

Powiedzie się z pewnością i pan tu ranoceję. Kierę panu wygrać trochę.

Bicoquet.

Jeżeli ma być tak grane, jak wino, to się nie opłaci.

Pani Tringlot.

Pani Tringlot.

To zupełnie co innego, bądź pan
spokojny.

Bicoquet (stania się)

Cieszy mnie to! ... (daje jej pieniądze)

Placę za wino górskie.

Pani Tringlot.

(spostregając pierścionek - na str.)

Prześlimy pierścionek.

Bicoquet.

Teodor

Ide na render - vous. (bierze taszę -

na str.) Najpierw, zerwanie
z Teodora.

Pani Tringlot.

Życzę powodzenia.

Bicoquet.

Dziękuję. Modł się pani za mnie.

(wychodzi głęboko)

Scena 9.

Pani Tringlot - potem Fransina.

Pani Tringlot.

Przeglądny człowiek!... Mogłby kto
powiedzieć, że mu grozi jakieś nie-
sreśście. „Modł się pani za mnie.”

Pewnie, że się będę modliła, taki ra-
możny podróżny. *Fr. Frons.*

Frausina (głębia)

Dobry wieczór pani Tringlot.

Pani Tringlot.

Panna Frausina sama?... A pa-
ni Tamerlan?

Frausina.

Mama dziś nie przyjdzie, nie wie
nawet, że tutaj jestem.

Pani Tringlot.

Aj!... gdyby się tak dowiedziała!...
Młoda panna, która wieczorem sama
przychodzi do oberży!...

Frausina.

Tani wier dobre, że ja nie jestem
 nitodą panna, jak inne !.. Mama
 chce mnie wydać za cztowicka,
 Ktorego nie Kocham. Tym cztowie-
 kiem jest Malgachon, a poniewaz
 wiem, że on tu co wieczór przy-
 chodzi, wyrzuciłam się z domu
 i przysłałam, aby się z nim zabawić
 i cóż w tem strasznego?

Tani Tringlot.

Ah! miłość, to śliczna rzecz!
 Zaraz go tu panience przysła.

↗ (odchodzi do bilardu)

Scena 10.

Frausina sama, potem Malgachon.

Fransina.

Tak, Kocham Malgachona !.. Jest
to człowiek niepospolity !.. Jedyne
człowiek w okolicy, ze świetnym
umysłem.

Malgachon. M. Fr.

3
↓
(wchodzi z kijem bilardowym)

Fransina ! Fransina

Malgachon ! (rzucają się w objęcia)

Malgachon.

A twoja matka ?

Fransina.

Nie wie, że tu jestem.

Malgachon.

Na długo ? Fransina.

Na trzy minuty. Malgachon.

Kocham mnie ?

Fransina.

Lawsre ! A ty ?

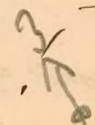
Malgachon.

Ułóstwiam cię !

Benoit (ra scena)

Malgachon !

Malgachon.

Idę, idę,  (wybiega do bilardu)

Fransina.

Oto cztowiek, którego Kocham ! Co to
za promienna firjononija. Jest on
wprawdzie mały, ale wierzę, iż jest
zdolny do wielkich rzeczy.

Malgachon (wraca)

Fransina !

Fransina.

ch. Fra.

Malgachon ! (rzucają się ramię w objęcia)

Malgachon

I cóż z twojem nabieństwem ?

41.
Frausina.

Mama ciagle się przy niem upiera.

Malgachon.

(runcając kij) Ty, rona, parstetnika!

Frausina (z egrattacją)

Maż z makaranem! Nigdy!

Malgachon.

Ty masz ność pospolite narwiszko

Bicoquet!

Frausina.

Pani Bicoquet ... skharadrien-
stwo!

Malgachon.

Greer z Bicoquetem!

Frausina.

Gdybys ty wiedział, jaka, on ma
pospolita, mine!

Malgachon.

(z rororumiatością) A ja?

Frausina.

Fransina.

Ty jesteś wrniosły! Gdybyś nie był
wrniosły, nie kochałabym cię.

Malgachon (z uniesieniem)

Ah! Fransino!

Fransina.

Ah! Malgachon! (opiera mu się na
ramieniu)

Scena II.

Ciż - Pani Tamerlan - potem

Pani Tringlot.

Pani Tamerlan

(przechodzi głębiej) Ah!

Malgachon i Fransina.

(odskakując od siebie) Ah!

P. Tamerlan (do Fransiny)

Domyslałam się, że tu jesteś z tym
niepowiem.

(*de. Tam. Frans*)

Malgachon (obracany)
 O! gani Tamerlan!

Fransina
 Ya go Kocham!

P. Tamerlan

Inalartam si innego.

Fransina.

Proponowatas' mi rawore, mamro,
 ludri bez riadnego powabu, uroku,
 istnych batwanow.

P. Tamerlan.

Byli bogaci.

Fransina.

To im najwięcej zarumcam. Ja, któ-
 ra mam porwy ku najwięcej urwi-
 stym wyrzynom ideatu, mogę tylko
 rasłubić xitowicka, nie posiadającego
 rtamanego srełaga.

Malgachon.

Malgachou (zgodności)

To właśnie obrar mojej fortuny.

J. Tamerlan

Twinsrować wyboru.

Frausina.

Ah mamo, przewykobitas' już trzy
rary moim poetycznym matienistwom,
ale dość już tego ... Prędzej rostanę,
starą panną, niż przyjmę jednego
z twoich batwanów w rodraju pana
Picoquet. Wreszcie wybratam już
Malgachona i on będzie twoim
nieciem.

J. Tamerlan.

Nigdy! Malgachou.

Jestesiny piętnoletni, droga teściowo!
wkrótce usłysysz nasze rapowiednie.

P. Tamerlan.

On się takimi tylko na posag, ten
twój bohater bilardowy!

Malgachon (ugodniony)

Pani Tamerlan, gdybyś mógł
otworzyć przed tobą pierś moją,
przeeczytałabyś w sercu...

P. Tamerlan.

Co mi po twojem sercu pasorypie
berwstychny?

Malgachon (oburzony)

Pasorypie?... Pani! ten pas-
ryt berwstychny miał rasreryt jede-
nasie rany prosić się o rękę twoj-
córkę.

P. Tamerlan.

A ja ci swojej nigdy nie odma-
wiam. (daje mu polierek)

Malgachon.

Tani jesteś stworzona na tesciowę.

J. Tamerlan.

Poczekaj ruchwalere!

[bierze kij bilardowy Malgachona]

Malgachon.

Proszę nie biec! [ucieka przed nią]

Frausina.

Mamo!

Malgachon.

Na pomoc! ratunku! morderca!

Tesciowa!

J. Tringlot.

[wchodzi z lewej] Co się tu dzieje?

Malgachon.

Zabójstwo! [ucieka do bilardu]

J. Tamerlan.

3
2
3

Dostanieś ty jesienną! (biegnie ra nim)

Frausina

Nie bij go mamro, ja go docham.

(wybiega ~~za nim~~)

Scena



Pani Tringlot sama, potem Teodora,
potem Farjassier, potem Dubonnet.

P. Tringlot.

Ah miłość, to słodka rzecz!

(porządkuje na buferie)

Teod. Tri.

Teodora.

(wchodzi głośno, bardzo rzytmowana)

(na str.) Powracam ze stacji ...

Co za scena, co za scena ... Chciał
zerwac', chciał mi oddać moje listy
i odebrać swoje. Sprzeciwiam się
temu wsrystkiem, wypoliczkowatam

go i podrapatam mu ręce. Nie dbam
o moje listy, byłam tyle przecierana,
że karatam je pisać mojej kuzynce
Dubonnel, iście przewornika, —
w dodatku bez podpisu.

P. Tringlot (bibliarz)

Ch! pani powróciła?

Teodora.

Czy mój mąż jest tu jeszcze?
(Farjassier wchodzi od bilardu) ³ ↓

P. Tringlot.

Otóż i on.

Farjassier.

Wygratem. Teodora.

To wracajemy do domu, jestem zmę-
czona.

Dubonnel (wchodzi głośno)

Teod. Farj. Tringlot

bardzo poruszony / Czy jest tu Farjassier?

Farjassier.

Co ci to Kurynie Dubonnel?

Dubonnel.

Mam ci zrobić warne rernanie.

Teodora.

Wracam do domu, (do mecia) a ty
rób co ci się podoba.

(wychodzi głębia)

Scena 13.

P. Tringlot - Farjassier - Dubonnel.

Dubonnel.

Far. Du. Tri.

Ah! moi przyjaciele .. dotąd jeszcze
trzęsę się cały.

P. Tringlot.

Cóż wam się stało, Dubonnel?

Farjassier.

Farjassier.

Zernawaj; Kurynie, zernawaj;

Dubonnel.

Tak było. Skonczyłem już robotę,
przewiołem trzy osoby na drugą
stronę rzeki. Było już zupełnie
ciemno... Mówię sobie: mój ko-
chany, czas powracać do domu.
Przywiązuję łódkę i idę brzegiem
rzeki....

P. Tringlot.

Teraz on nam opowiada troszkę ope-
retki: Sto ludorów! (śpiewa)

Wietrzorem, brzegiem wody...

Farjassier (śpiewa)

Wziewanie stuletnich drzew.

P. Tringlot.

Przed ciałem już nie milody.
Faryassier.

I nucił sobie śpiew.

Wryscy troje (rarem)

A wasy siwe miał...

Dubonnel (requiem)

Capristi, nie przypredtem tu śpie-
 wac, ale zernawac okropny dramat,
 który widziałem.

Faryassier.

Dramat? Zernawaj. Dubonnel.

P. Tringlot.

Mów Dubonnel.

Dubonnel.

Przedtem brzegiem rzeki, kiedy nagle
 zawałdram nogą o jakiś przedmiot.

Schylam się, żeby go pomacać... (wzdry-
 gając się)

Zgroza!

P. Tringlot.

Brrr... Któż mnie przechodzi!

Dubonnet.

Schylam się, żeby pomacać i coś
znajduję?

P. Tringlot.

Trupa?

Dubonnet.

Owie, to! / wyjmuję z pod blury
kolpak bobrowy, który miał Bicoquet /

Tarjassier.

Czapkę bobrową?

P. Tringlot.

Tornaję tę czapkę!...

Dubonnet.

A!... P. Tringlot.

Widziałam ją na głowie pewnego

podróinego, który był tu przed go-
driną.

Fanjassier.

O! o!

P. Tringlot.

Ten podróżny nazywa się Cocard.
Odchodząc stąd powiedział: „mami
warne render - vous o godzinie
siódmej. Jeśli mi się powiedzie,
zanocuję tutaj; jeśli nie, Bóg
wie, co się stać może. Możliwe
jest, że pani raunie.”

Dubonnet.

To dziwne.

Fanjassier

(podejrliwie, biorąc czapkę) To ren-
der - vous ... te tajemnicze słowa...
ta czapka na brzegu rzeki...

P. Tringlot.

P. Tringlot /prurarioua/

Boie! jak mi rimus! ^{→ buff.}
(nalewa trzy kieliszki, tracąca się i
pija)

Tanjassier.

Zbrodnia! ... Ah! gdyby to była
 zbrodnia! ... Jaki honor! ...
 W nieobecności mera ja prowa-
 dziłbym śledztwo ... sąsiedzi
 z Pont - Cornet byłiby rli, re
 nie tylko u nich zbrodnie się tra-
 fiają. Ich monopol zniesiony! ...

Dubonnet.

Trzeba by najpierw dowiedzieć
 się, czy tu ktoś ma tego Cocarda?

Tanjassier.

Wicie, co trzeba zrobić? Chodźmy

do bilardowej sali, tam narażamy
się z przyjaciółmi.

Duboune.

Zbrodnia! (z dumą) I to ja ja
odkryłem.

Tarjassier.

Gdyby to było prawdą!

376 / Tarjassier i Dubouneł odchodzą do
bilardu

Scena 14.

Pani Tringlot - potem Bicoquet.

P. Tringlot.

Biedny pan Cocard!... Miał
przeocnie bliższego zgonu: „Mógł
się pani ra muie.”

↓
/ Bicoquet wchodzi głębiej z walizką i laską.
Jest zupełnie runieniany, bez peruki i pal-

rywyj brody. Ubrany w elegancki kostjum
i szkocką crapierkę /

Bicoquet. B. Fr.

Dobry wieczór, panu,

P. Tringlot.

Jeszcze jeden podróżny !. Dobry
wieczór panu. (odbiera od niego
walizę)

Bicoquet.

Proszę o pokój.

P. Tringlot.

Stwierzę pana. № 4. po prawej. 4
(wychodzi na prawo) 6

Bicoquet. (sam)

Co za scena !. Teodora czeka na
mnie obok stacyi, nad brzegiem rzeki.

Zacząłem od tego, że rzucilem perabę,

54

brodę, czapkę bobrową i ~~stary~~ ^{szary} płaszcz
(wskazując na czapkę) ^{z czapki} Miałem ~~te~~ ^{te} ~~ora-~~

~~perce~~ w kieszeni paltota. Zbliżyw-
szy się potem do Teodora, powiedział-
tem jej szczerze i otwarcie, że chcę
odryskać moją zupełną wolność.

Wtedy ona

Wydała ryk wranionej lwicy, podwa-
pata mnie, deptała i unicestwiała.
Nie chciała słyszeć o zwróceniu mo-
ich listów i odebraniu swych.

a w końcu

Oświadczyła mi, że tak mało dba
o mnie, ^{że już} ~~nie~~ (nie chce ^{nawet} ~~już~~ o mnie słys-
zeć. W tym punkcie, otrzymałem
ostatni polierek. Podziękowałem jej;
za to łagodne usposobienie i porę-
gnąłem na rawore. Następnie ode-

bratem walirę, przebratem się w po-
koju dla mężczyzny i powracam^{tu} pod
mojem własnym narwiskiem. Ponie-
wari Teodora ~~zwróciła~~ ^{zwróciła} mi wahość, więc
jutro naręcę się formalnie z Fran-
siną.

P. Tringlot (z prawej)

Czy mogę spytać o godność?

(bierze książkę i pióro z bufetu i przenosi
na stół)

Bicoquet.

Anatol Bicoquet, z Paryża.

P. Tringlot.

Bicoquet? A wiele K. bierze się?

Bicoquet (na str.)

Znowu! (czt.) Tyle, ile do napisa-
nia jednego kalendarza.

J. Tringlot (przerwanie)

Kander ... Nigdy tego nie spanie,
tam.

Bicoquet

Proszę o pióro. (bierze od niej pióro)

Sam napiszę.

J. Tringlot.

(przerzucając karty)

Zaraz, zaraz.

Bicoquet (na str.)

Obróćmy brylant do środka ... może
go ranwiyla, gdy byłem Locardem.
(obraca pierścienie na palcu)

J. Tringlot.

Proszę tutaj napisać.

Bicoquet.

(Władze laske po lewej i siada)

Natychmiast. (pisze)

J. Tringlot.

P. Tringlot (na str.)

Jakie on ma ręce podrapane.
(spostreaga łaskę) Patrzcie, to łaska
 Cocarda ... poronaję gałkę ... Co to
 ma znaczenie.

Bicoquet (wstając)

Już! - A! moja łaska!

(Pani Tringlot podaje mu łaskę, on
 mimowoli otwiera rękę z pierścieniem)
 Dziękuję.

P. Tringlot (na str.)

On ma takie pierścienie Cocarda,
 obrócić go brylantem do srodka!

Bicoquet.

A teraz, proszę mi dać co rżnąć.

P. Tringlot (umieszczając)

Jeść? tutaj?

Bicoquet. (zdziwiony)

Naturaknie. P. Tringlot (na str.)

Proję się ... Nie ma wątpliwości,
że to on obdarł Cocarda i wrucił
go do rzeki. A gdyby dać rnąć po-
licy? ... Bicoquet.

J cór? P. Tringlot.

Naturaknie. (na str.) Gdybym um
odmówiła, udusiłby mnie z pewno-
ścią. (odchodzi na prawo)

Bicoquet.

(siada przy nakrytym stole po lewej)

Ta oberzysta ma minę lunatyczki.
(rozklada serwetę) Ładuje mi się, że
nie pomała we mnie Cocarda ... By-
łaby bieda, gdyby rwała pania, Ta-
merlan i jej córke.

P. Tringlot.

(wnosi kurecz na kowica rożna)

Proszę pana, kurecz.

(podaje z rożnem)

Bicoquet.

Proszę podać! (bierze noż i widelec.)

P. Tringlot.

Niech pan sam weźmie.

Bicoquet.

Jakto, weźmie? Proszę potoryć
na talerzu.

P. Tringlot.

Kiedy nie służem.

Bicoquet.

Co to, ciarty? (wstaje) Sapristi!

P. Tringlot (z przestraszeniem)

Ah!

Bicoquet.

03.
Co to jest? Czyś pani rwarjowata?
P. Tringlot.

Nie rbliraj się pani! ... Wer' pan
kurcz.

Bicoquet.

W sregeólny sposób, usługujecie go-
ściom.

P. Tringlot.

(drwoniąc rebarri) To... to... ta-

ki rwyeraj u nas.

Bicoquet (ty)

To niestychane! (chwytając kurczę no-
żem i widelcem)

P. Tringlot z kurcy-

kiem przestrachną upada z roinnem na

krzesło / A jej się co stało?

(siada przy stole i krąży kurczę)

A jej się co stało?

P. Tringlot (na str.)

Myslałam, że mnie rozrylętuje.

Picoquet.

Chleba!

P. Tringlot (niesmiał)

Pan rygry sobie chleba?

Picoquet.

Czy tu nie mają chleba?

P. Tringlot Picoquet

O! znają, panie... (idzie do bufetu)

Znamy dobrze... Żeby było,
gdybyśmy nie mieli chleba.

(Włazuje kawałek chleba na koniec ro-

zina i podaje). Stwie panu.

Picoquet.

(zdumiony, rygwa się) Znowu!

(chwycił chleb widelcem - P. Tringlot

upada na krzesło) Ta oberzystka

jest szalona.

P. Tringlot (na str.)

Ja się rozchoruję.

Bicoquet (siadając)

Wina! P. Tringlot.

Wina?... Pan chce pić?...

Bicoquet

Rozumie się. Zwykle piję przy
jedzeniu. Czy mnie pani bierze za
wielbłąda?

P. Tringlot.

Natychmiast, panie.

(idzie do bufetu)

Bicoquet (na str.)

Ciekawym, czy i butelkę poda mi
na rożnie.

P. Tringlot.

P. Tringlot.

Proszę, wino! ... (Władze wino na
podłódre)

Picoquet.

Dlaczego je pani stawia na po-
dłódre?

P. Tringlot.

To ... taki zwyczaj.

Picoquet (wstając).

Pani jesteś zupełnie wariacją!
(podnosi butelkę, siada i pije)

P. Tringlot (na str.)

Jaka ten zbrodniarz ma straszną
minę.

Picoquet (zjadając)

Proszę mi powiedzieć...

P. Tringlot.

Co takiego panie?

Bicoquet.

Duro ter miewa pani gości?

P. Tringlot.

Duro panie. Najpierw bywają
tu wryscy tutejsi mieszkańcy ...
pomocnik mera, leśniczy, zandar-
mi ...

Bicoquet.

A!

P. Tringlot (na str.)

Zandarmi go raniepokobili ...
Preraziny go jeszcze więcej. (gl.)
Zandarmi często tu bywają.

Bicoquet (śmiejąc się)

To musi odstraszac' złodziei?

P. Tringlot (na str.)

Śmieje się?... Co za cynik. (gl.)
Panie, złoczyńcy nie osmieliby się

tu pojawić, a gdyby raryfiko wali,
byliby ... cap!

Bicoquet.

Tem lepiej! Ciery mnie to, że jestem
w bezpiecznem miejscu.

P. Tringlot.

Nicdługo się pan przekonasz, że tu
bywają rancarmi.

Bicoquet.

Bardzo mi będzie przyjemnie ich
widzieć.

P. Tringlot (na str.)

Nie boi się ... To recydywista!

Bicoquet.

Opac' mi się chce. Proszę mi wskazać
mój pokój.

P. Tringlot (przewodnik)

9.
Pan chce tu ranoćować?

Bicoquet.

Dla czegożby nie? (requiem)

Znowu jakies' głupstwa? Upre-
dram pania, że to mnie ^{już raz} nie cier-
pliwić i jeśli pani nie przestanie,
zawerzę policyi!

P. Tringlot (na str.)

Jaka pewność siebie.

Bicoquet.

Owice, przedko.

P. Tringlot.

Zaraz, panie. (Idzie do bufetu

i zapala świecę)

Bicoquet (na str.)

Jutro rano, świecy i wyproęty,
przedstawię się mojej pięknej narzecz-
nej.

J. Tringlot

(Władzę ~~nie~~ klucz na lichtarni)

Tu jest świeca i klucz od pań-
skiego pokoju, numer 8. na prawo.

Bicoquet.

Proszę podać.

J. Tringlot.

(oddalając się) Chciech pan sam
weźmie.

Bicoquet (zły)

Wartoby panią ramkować. (bierze
lichtarni) Dobranoc.

J. Tringlot (groźąc roznem)

(na str.) A ciebie to nie?

(Bicoquet odwraca się)

Bicoquet.

Cóż to? chceś mnie pani na-
drwać na rożen?

P. Tringlot.

Odprowadzam pana ... Takie rwy-
craj.

Picoquet.

To rupetna idjotka.

↑^{u.}

(odchodzi na prawo)

Scena 18.

Pani Tringlot - potem Farjasnier -
Malgachon - Francisina - Benoit -
Pani Tamerlan - Jacquin - Du-
bonnel.

P. Tringlot.

Uf ! ... Boże ! w jakim byłam
strachu ! ... (Władnie rozień) Trzeba
prawdziwie' tamtych. (biegnie do drzwi
bilardu) Chodźcie tutaj ! chodźcie
wszysty ! (wszysty wbiegają, mierzyni
reklami bilardowem)

Benoit Fr. Farjasnier Tamerlan

Wrysey.

Co się stało?

P. Tringlot.

Jest morderca! Ja go rwałartam.

Wrysey.

Jaki morderca?

P. Tringlot.

Morderca niereżestiwego Cocardda.

Wrysey.

A!

P. Tringlot.

Yadł tu Rolagę ... Nocuje pod numerem ósmym.

Wrysey (z przerwaniem)

On tu nocuje?

Fajassier.

Ale ręką pańi wiesz, że to morderca?

P. Tringlot.

Mam dowody.

Farjassier (zachwycony)

Morderca schwytany! Co ra ra -
wcyt dla nas! Mówcie panu.

P. Tringlot.

Najpierw podejrzana mina tego po-
dróinego, potem ręce podrapane...

Jacquin.

Opiara się brońta.

P. Tringlot

[podając Farjasierowi laskę]

Twoja laska, którą poprzednio
widziałam u Cocarda....

Jacquin.

Kradzież, jako powód rbrodnu.

P. Tringlot.

Pierścionek, który raunwaryłam

44.

na palec Pocarda, a który ten obro-
cił brylantem do środka.

Fanjassier.

Ważne powraki.

Jacquin.

Zabił go i obdarł, to widoczne.

Wrysey.

To widoczne!

P. Tamerlan.

Czy ten bandyta podał swoje na-
zwisko?

P. Tringlot.

Anatol Bicoquet, z Paryża.

Malgachon - Fransina - P. Tamerlan.

Bicoquet?

P. Tamerlan.

Narzeczoną mojej córki.

Malgachon.

Chciałabym pani wydać córkę za kry-
minalistę, mając pod ręką tak
dobrego chłopca, jak ja.

Faryassier.

Spokojnie!... (z powagą) Tyłko
w wielkich okolicznościach, wielkie
umysły mogą okarać swoją wiel-
kość. Przywołajmy na pomoc całą
naszą energię i znajdziemy w he-
roizmie nasz natchnienie, aby... aby...

P. Tringlot.

Tak jest. Krysey.

Bardzo dobrze.

Faryassier.

Najpierw trzeba schwytac' ptar-
ka.

Jacquin.

Yacquin.

A gdyby postać po zandarmów?

Faryassier.

Zandarmów w tej chwili nie ma w mieście, ale może się najadnie człowieka dobrej woli, któryby schwycił tego złodzieja?

Malgachou.

Ja!

Faryassier.

(szukając go) Idź dzielny Malgachonie!

Malgachou (chętliwie)

Przywiodeę go wam ze szrepowaniem rękami i nogami. (idzie tu prawej i wraca się) Gdyby nas było dwóch, byłby pewniejszy skutek.

Farjassier.

77.

Drugi człowiek dobrej woli !

Benoit !

Benoit (niepokojny)

Ja ? !

Farjassier.

Odwaga twoja jest nam ruana,
idź, waleczny Benoit !

Benoit.

A to idę ! (na str.) Głupia sprawa ! (wraca) A gdybyśmy poszli
we trzech ?

Farjassier.

Tem lepiej. Dubonnel, czytam
w twoim wroku płomienną chęć
dzielenia losu tamtych bohaterów...
Idź, nieustraszony Dubonnel !

Dubonnel (na str.)

Żeby was diabli wzięli ! (gł.) Chodźmy !

Malgachon i Benoit.

Chodźmy! (odecho draż na prawo)

Scena 16.

P. Tringlot - Fransina - P. Tamerlan
Tarjassier - Jacquin.

Tarjassier.

Panie, sytuacja jest powarna, ale
riadnych krzyków, mdleń i spazmów.

P. Tringlot.

Trzeba się raberpiecyc'.
(odechodzi do sali bilardowej i wynosi
trzy kije, dla siebie, dla pani Tamerlan
i Fransiny)

P. Tamerlan.

Gdy pomyślę, że chciałam wydać
córkę za rbroduiarra!... Biedna

79.

moja Fransino, jak strasznego uni-
knećtaś niecierpienia.

Fransina.

Wież mamna co? More to dziwne,
ale odkażd wiem, że Bicoquet jest
człowiekiem energicznym i przedsię-
biorczym, znajduję go więcej interesu-
jącym.

P. Tamerlan.

Może tobie! znówu romansowe egra-
lacje.

Jacquin.

(który patrzył w prawo) Ołóż i on,
prowadzą go.
(wszyscy stają w linii z Kizami)

Scena 17.

Ciri - Bicoquet - Dubonnet - Benoit.

(Bicoquet w nocnej czapce, bez turbanu,

wchodni z prawej popychany przez Malga-
chona, Dubounda i Benoit /

Bicoquet (rozgniewany)

Cóż ^{to znów} za waleństwo! Nie porwałam
~~ziartów~~... ze siebie ^{z siebie} ~~stanie~~! Czego mnie
popychacie do wrzystkich djabłów ^{czego mnie popychacie?}

(spostregając Fransinę i panią Tamerlan)

A! moja ~~Tamerlan~~ narzeczona!

Pani Tamerlan!!

Fransina (na str.)

Cóż to za wrodek ponury i tragiczny!

Ja mu się wtedy dobrze nie przypa-
tryłam... on jest bardzo przy-
stojny!

Tarjassier.

(poharujący Larke) Panie Bicoquet,
poruajesz pan to?

Picoquet (zdumiony)

To dla tego obudził się mnie? To moja laska!

Fanjassier.

Tylko bez wybiegów. Stypretisście panowie, ~~panowie~~, powiada, że to jego laska! A teraz, masz pan tę czapkę? ... Pomysł dobre nad tem, co masz odpowiedzieć.

P. Tamerlan.

Pomysł pan! Picoquet (na str.)

Do diabła! czapka, którą rucilem. Czyby się domyślali moich stosunków z Teodora? [gł.] Nie, nie mam tej czapki.

Fanjassier.

Więc nie widziałes jej pan na gło-

wie pewnego ertowicka ?

Aha!

Bicoquet (na str.)

Widocznie chcą mnie skompromito-
wać przed ^{moją} narzeczoną. (gł.) Nie,
nie widziałem żadnej głowy pod tą
crafką.

Faryassier.

Dobre ! A teraz ...

Bicoquet.

Ferrere ?

Faryassier.

Inasz pan Cocarda ?

Bicoquet (zmieszany)

Cocarda ? Nie !

Faryassier.

Zadriat ! Pani Tringlot dopo-
móć pani panięci pana Bico-
quet, opisz pani Cocarda.

P. Tringlot.



Był wzrostu pańskiego, rurupły,
blondyn, blady

Bicoquet (rymus)

Nieprawda! Cocard był tłusty,
brunet, czerwony ...

Wsursey.

At!

Bicoquet (na str.)

Capristi! radzadkiem się!

Fanjassier.

Wiec go pan mates'?

Bicoquet.

Ja jego mates' ? Cóż mowa?
Kto mówi, że ja go mates'?

Fanjassier (powaranie)

Proszę, nie rartować ze sprawiedli-
woscia!

Bicoquet.

Ze sprawiedliwością? A egori ^{ta sprawiedliwość}
~~ona~~ chce odemnie?

Fanjassier.

Bicoquet, tyś ramordował niesre-
 sliwego Cocarda!

Bicoquet. (osłupiały)

Ja? A! tego już na wiele!

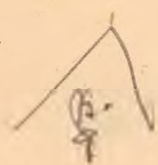
Fanjassier.

W imieniu prawa arestuję pana!

(Bicoquet chce uciekać, wyskry, prócz

Fanjassier, gróź um kłami. Bicoquet

pada na kłesto po prawej/



Koniec aktu 1^{go}.

Akt drugi.

Sal w merostwie na drugim piętrze.

Kanapa na lewo, portepian na prawo -

Benoit i Woriny wnoszą stół i krzesła.

Drzwi na lewo. W głębi osłone drzwi na

balcon. Na lewo kominek, na nim

lampa /

Scena 1.

Benoit i Woriny.

(Benoit i Woriny wnoszą stół i krzesła,

Benoit.

(ustawiając kanapę) Ostróżnie!

Postawmy kanapę po lewej stro-
nie. (stawiają po lewej) Teraz przy-

nieśmy stół i krzesła. (Woriny wy-
chodzi i przynosi ostery krzesła) Trzeba

naszego kryminalistę dobrze uloko-

wac. (Koriny wychodzą i przynosi stół,
który stawia na iradku). Zdaje mi się,
że pan morderca nie będzie miał
powodu do narzekania.

Koriny.

Właśnie nadchodzi.

(wychodzą po chwili)

Scena 2.

Benoit - Farjassier - Bicoquet -
Dubourel.

Farjassier.

(wchodzi pierwszy, z grzechem na głowie)

Bico. Far. Du.

Racz pan wejść.

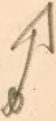
(wchodzi Bicoquet, za nim Dubourel)

Bicoquet.

Ja wam powiadam, żeście wszyscy
powarjowali.

Tarjassier.

Tylko bez obelg! Prenocujer pan
tutaj na drugim piętrze meostwa.

 (wskazując okno) ~~To okno~~ wychodri
na balkon. Gdyby przypadkiem
przypała panu ochota uciekać, upre-
dram, że dotem rzeka płynie.

Picoquet.

Dziękuję panu.

Tarjassier.

Ponieważ pan rewnales, że nie
umier pływac, jesteriny spokojnie
z tej strony. Co się tyery drzewi,
te są dobre strzerione.

Dubounet.

My ich strzerimy.

Picoquet.

Bicoquet.

Bardzo dobrze. Ale powtarzam
panom ... Fanjassier (rywo)

Nie powtarzaj pan, to napróżno,
Bédrier pan mówił, gdy go rapy-
tają. Do widzenia.

Bicoquet.

Ale słuchajcie pan ...

Fanjassier.

Nie nie słucham. Dobranoc.

Inni.

Dobranoc. Fanjassier (redumay)

Nawet mamy zbrodniarza i to
ja go reaweritowatem. (wychodzą)
słychać zgrzyt kłosa w ramieniu 1.5

Scena 3.Bicoquet (sam)

To niestephane! ^{Jaure} Nigdy, przenigdy,
 nikt się nie znajdował w podobnej
 sytuacji. Aresztowany za morderstwo
 samego siebie. Naprawdę mówię
^{dużym} matrem, grubym jegomości, kto-
 ry tutaj przedstawia sprawiedliwość,
 że Cocard, to ja sam. Sprawiedli-
 wość w nos mi się rozeszła.
 Mogłbym ^{wprowadzić} zrewersować świadectwa
 Teodory, która mnie ma pod na-
 rzęciem Cocarda, ale kompromi-
 tować kobietę... Na to rawsre
 będzie czas. Będąmy ryperkami...

ar do sądu przymięgłych. Tymczasem, co tu robić? To uwierzenie, przyćmiewa mój umysł. Hej! hola! dororca! (słychać zgryzt
klucza - Benoit się pojawia) → 1.

Scena 4.

Picoquet - Benoit.

Benoit.

Czy pan morderca rycy sobie crego?
 Jestem na usługi pana mordercy.

Picoquet.

Mój przyjacielu, ja się nudzę.

Benoit.

Żądaj pan tylko. Władra uwzględni blask, który pan rucan na całą okolicę i tych, którzy pana

Ben. B.

91.
awentowali. . . . Będą o tem pisać
w gazetach.

Picoquet.

Cheiałbym się trochę rozzerwać. Mo-
że tu jest jakiś pomnik do obejrze-
nia?

Benoit

Jest, ale pan go stąd nie roba-
rysz.

Picoquet.

To nie nie szkodzi, w ostateczno-
ści, mogę pójść go obejrzeć.

Benoit.

Kiedy właściwie o to idzie, żebyś
pan stąd nie wychodził.

Picoquet.

Odmawiasz mi pan tak małej
przyjemności?

Benoit.

Z przykrością.

Picoquet.

To niegrzechnie. Albo rucam
blasz na obolice, albo ^{go} nie rucam,
jeżeli rucam, nalerzą mi się ra to,
pewne ustępstwa.

Benoit.

Może pan ~~zobacz~~ zyczyć sobie ksiątek,
romansów?

Picoquet.

Awantury? zbrodnie? Nie, mam
ich, niestety, dosyć - z własnego, mi-
nowolnego doświadczenia. Chciał-
bym wesółych rozrywek.

Benoit.

Możeby loteryjka?

Bicoquet (z irytacją)

Loteryjka? Jakże pan chce, żebyśmy sam grali w loteryjkę?

Benoit.

Jeżeli pan morderca przystanie, to ja mogę stawić za partnera pana mordercy.

Bicoquet.

Przedwzrostkiem, rabraniem panu nazywać mnie mordercą ... Ja Nikogo w życiu nie rabiłem.

Benoit (z nimiechem, n.s.)

Znane rzeczy! (gt.) Zgoda, będę pana nazywał panem obwinionym.

Bicoquet.

J owszem. Marycha by mnie rozrwała.

Benoit.

Nie Tatwiejszego. Właśnie pani
hrabina de Macabowde na rą-
danie panny Tamerlan przystąpiła
panu fortepian.

Bicoquet.

Chciałbym mieć jakieg' nuty, par-
tycje oper, romanse. Mogłbym wprowadzić
zagrać pewną melodję, której sam
skomponowałem, ale już mi się
zmudziła.

Benoit.

Zaraz pójdę po nuty... Muszę
zawiadomić pana obwinionego,
że tutaj mieszkańcy zgromadzi-
li się z tamtej strony rzeki, wprost
balkonu i wagna, widzieć pana
obwinionego.

Bicoquet ! Bicoquet ! Bicoquet !

Benoit.

Falszywe pan. ? Bicoquet ! Co za po-
wodzenie. Bédrier pan miał
owarję.

Bicoquet.

Nie dbam o to.

Benoit.

Tylko bez fałszywej skromności.
Gdybys pan odmówił, posądzono by
pana o brak wychowania. Chodzi-
cie pan.

Bicoquet.

Ale w ciemności, nikt mnie nie
dopry.

Benoit.

(biorąc lampę) Świecę pana
obwinionego.

(Bicoquet i Benoit otwierają drzwi)

na balkon i wychodzą, słychać przeciągłe ot!)

Bicoquet.

Co za tłumy! Głos.

Niech żyje Bicoquet!

Benoit.

Przemów pan do nich ... to zrobi im przyjemność.

Bicoquet (do tłumów)

Panie, panowie i Kochani przyjaciele ...

Tłum

Brawo! (słychać oklaski)

Bicoquet.

Jestem niewinny.

Głos.

Niedołęga! (słychać gwirldanie)

(pierwsze jabłko uderza w twarz Picoqueta)

Picoquet.

Ah! (cofa się)

Benoit.

(zgorzrony, do tłumy) Panowie,
bez gwałtów, uszanowanie dla pa-
na mordercy!

Głos.

Benoit! cicho bądź!

(drugie jabłko uderza w twarz Benoita)

Benoit (z krzykiem)

Yevre jedno jabłko. (wzrastanie)

i krzyki, wraca i razynka obno!

Picoquet.

(obcierając twarz) Powiedz mi pan,
czy to ta narkwa się swaja?

Benoit.

Benoit.

(stawia lampę) Chciał się pan
rozzerwać... Teraz pana opuszczę.

(wychodzi, rzucając drzewo na kłosa)

Bicoquet.

Zapewne, popularności, to piękna
rzecz, ale jeżeli się ma wstręt do pie-
czonych jabłek...

Benoit (wraca)

Panie, trzy znakomite damy
tego miasta pytają się, czy pan
rechce je przyjąć?

Bicoquet.

Trzy znakomite damy tego miasta?

Benoit.

Damy najlepszego towarzystwa.
O, emancypacja kwitnie u nas. Nie-

dlugo kobiety wermą u nas górę.

Picoquet.

Ich narwiska ?

Benoit.

Nie chcą powiedzieć! Tymczasem
narwały się panie X. Y. Z.

Picoquet.

Proś trzy pierwsze dany z towa-
rzystwa i trzy ostatnie litery al-
fabetu.

Benoit.

Wejdźcie panie.

(Panie X. Y. Z. wchodzi, →

← Benoit wychodzi)

Scena 5.

Picoquet - Panie X. Y. Z.

Picoquet.

Bicoquet.

Panie, mam rozrzyt ...

Pani X.

Tan wybaczę naszą słuszną cieka-
wość.

Pani Y.

Tak pragnęliśmy poznać boha-
tera dnia ...

Pani Z.

Imię tego Bicoqueta.

Bicoquet.

Żaluję mocno, że nie mogę panie
odpowiednio przyjąć, ale jeśli się
nie jest u siebie ... Proście panie
usiąść. (siadają)

Pani X. (ciicho)

Bardzo przystojny morderca.

Pani Y. (j.w.)

Bardzo dystygowany!

Pani Z. (j.w.)

Bardzo rykowny.

Pani X.

To ja przystalam fortepian dla roz-
rywki.

Bicoquet.

Ah pani ...

Pani Y.

Czy pan murzałny?

Bicoquet.

Tak... przytem poeta ... poeta
komierny.

Pani Z.

I poeta ... (z nachwytem) Ah!

Pani X.

To cztowiek najlepszego towarzy-
stwa.

Pani Y.

Może pan będzie łaskaw powiedzieć
nam coś ze swoich utworów.

Picoquet.

Jeżeli czytając właścicielki trzech
ostatnich liter alfabetu zyczą sobie
tego, mogą raspiewać kwplety, pod
tytułem: „Mitoś mordercy.”

Pani L. (z rachwytem)

Mitoś mordercy! To właśnie oho-
liemościowe.

Wrystbick.

Prosimy.

Picoquet.

(siada do fortepianu) Lacrymam.

Raz! Był ~~raz~~ przystojny morderca,

Celestykiem rwał się on

Ohe! ohe! ~~ohe!~~ ~~ohe!~~

bis { Był to chłopiec jak malina
 Miał gust do kobiet i wina.
 Ohe! ohe! Celestynie! Celestynie!
 Kupidynie!
 Kupidynie!

Ślierny to był morderca
 Prawdziwy sercoterca.

Chór
 Ślierny to był morderca
 Prawdziwy sercoterca!
~~Ohe! ohe! Celestynie itd.~~

Bricoquet.

Raz spotkał raz pewną damulkę,
 Co ~~sroga~~ ^{sroga} nie była i nie
 Ohe! ohe! ~~ohe! ohe!~~

Zdusił ją jak chleba bułkę,
 Choć i nie broniła się.

~~Ohe! ohe!~~
 Potem ~~stary~~ ^{sobie} chodź (miał to
~~stare~~

Jakby się nie miało
 Jak gdyby się nie miało.

Ohe! ohe! Celestynie Celestynie

Kupidynie!

Kupidynie!

Sliczny to był morderca
Prawdziwy sercezerca.

Chór

~~Ohe! ohe! Celestynie itd.~~

~~Sliczny to był morderca k. k. d.~~

Panie X. Y. Z.

Wyborne, przesiłone!

Pani X.

Jakie wiersze natchnione.

Pani Y.

Co za wyszukane rymy.

Pani Z.

A jaki dowcip!

Bicoquet. (wzmorony)

O panie, rzytek dobroci!

Pani X

Odechodzimy, dręcząc pannę za tak

przyjemne chwile.

Bicoquet.

Gdybyscie panie raczyły znów mnie odwiedzić... Proszę bez ceremonii.

Try damy.

Do miłego widzenia.

(odchodzi na lewo)

Scena 6.

Bicoquet - potem Benoit - potem
Pani Tringlot.

Bicoquet.

O nierbadane serce kobiece! Stane się ulubieńcem wielkich dam. (z narozumnistością) To mi dosyć przypada do gustu.

Benoit (wchodząc)

Jest tutaj delegowana nierecranek z karem i chce się widzieć z panem.

Bicoquet (reading)

To damach - nieteranki !. Prosić
delegowaną !

Benoit.

Pani Tringlot, proszę wejść.

← (do Bicoqueta) Idę teraz po nuty.

[Pani Tringlot wchodzi z korbem - → !]

1. Benoit wychodzi i ramyka drzewi na
← Klucz /

Bicoquet.

To oberzystka.

P. Tringlot.

Tak panie, to ja. Liczne groso
dam upowarżnito mnie do prupnie-
sienia panu różnych rzeczy. Lubta-
dając pokolei na stole / Butelka rumu
z kieliszkami, bukiet róż, bukserpano-
wa fajka i paczka cygar.

(Bicoq Tri)

Bicoquet (wybuchając)

A! pani oberrystko, ciera się, że
panią widzę i że mogę pani podnieć
krowac.

P. Tringlot (nie rozumiejąc)

Nie ma ra co. U mnie kupowa-
no ten rum, do mnie więc należało
odwieść go.

Bicoquet (restrawując uiną)

To zapewne pani jesteś przychylną
mezo awertowania i uwierzenia?

P. Tringlot (drząc)

Ja?

Bicoquet (j.w.)

To Pani mnie radenuncjowatas.

P. Tringlot (cofając się)

Nie, panie. Bicoquet.

Nikt inny, tylko pani. ~~Rozumieć~~

teraz ^{rozumiem} pani głupie przerwienie, z kto-
rem mi ustugiwałas przy kolacyi; a
raczej wcale nie ustugiwałas! Kurczę
na koncu rożna!... Chleb na
koncu rożna!... Wino na ramię!
To paniaę zdawało, pani Tringlot!

P. Tringlot (przerwanie)

Pa... pa... panie, jestem niewinna!

Picoquet

Zemsty! Zemsty!

(chwytła butelkę rumu)

Pr. Pico.

P. Tringlot

Cie rabijaj mnie pan!

Picoquet (z wściekłością)

Pani Tringlot, ile masz lat?

P. Tringlot

Bicoquet.

Kłamstwo!

P. Tringlot.

42.

Bicoquet.

Kłamstwo!

P. Tringlot.

44.

Bicoquet.

49.

P. Tringlot.

Tak, to prawda, ale ani godziwy
więcej. Jestem tak młoda ... po-
zwól mi żyć.

Bicoquet.

Nie, ^{ani godziwy!} życie jest ciężarem, od które-
go ^{ja} cię uwolnię. (podnosi rękę)

P. Tringlot.

Pomocy! ratunku!

Bicoquet.

Bicoquet.

Próbie wolania, Te mury nie zdra-
dzą ani krzyku o pomoc, ani je-
kót konania. Zwrta, jesteśny
sami, dorozca porred po nuty.

T. Tringlot.

(prawie nieprzytomna) Panie, litości!
litości nad biedną sierotą. Porwól
mi ryc', jeśli cię uwolnią, zosta-
nę, twój rana.

Co? jeszcze mi grozi?

Bicoquet.

~~Grozisz mi do tego?~~ ... Nienę-
śliwa! (podnosi rękę)

T. Tringlot.

Wstrzymaj się pan, zaklinam na
wzrostko, co masz najdroższego.

Bicoquet.

Najdroższym mi jest honor ... a tyś
mi go wydarła.

T. Tringlot

A więc, aby ocalić życie, proponuję
panu odszkodowanie...

Bicoquet.

~~Co~~ W jaki sposób?

T. Tringlot.

Wydarłam ci honor ... jeśli mi
darujesz życie, weź mój w ramia-
nę!

Bicoquet (przestraszony)

Co pani mówi?

T. Tringlot.

To straszna ofiara!

Bicoquet

(bardzo niepokojny) Prurariająca!

T. Tringlot.

Leć gdzieś idźcie o życie! (zblizając się)

Jeśli tego potrzeba, aby utagodzić
twój gniew... jestem gotową...

Bicoquet (cofając się)

Daj mi pani ~~ciężki~~ ^{ciężki} spokój!

P. Tringlot.

(Idąc za nim) Chce, abys' mi nie
nie miał do wyrzucenia.

Bicoquet.

(uciekając przed nią) Pomocy! ra-
tunku!

Scena 4.

Ben. Bicoquet

Cir - Benoit

Benoit (wbiegając)

Co się stało?

P. Tringlot.

Ratuj mnie! (wraca umiarkowanie w objęcia)

Benoit.

O co chodzi?

J. Tringlot.

Ten ertowiek, nadurzywając mojej
herkulesowej sily i mojej kobiecej sta-
bosci, chciał mnie rniestawic'.

Bicoquet (zdumiony)
A to rniija! (upada na krzesło)

Benoit (miejąc się)

Jesure jedna rbrodnia ... bravo!
Zostaw nas pani i bądź w przygo-
towiu, pan pomocnik będzie
wkrótce indagował pana obwinio-
nego.

J. Tringlot. (do Bicoqueta)

Tygrys... hyena ... Krakal!
(wychodzi z korytem)

Benoit.

Benoit.

Pani de Magabourde przysłała
panu nutę.

Bicoquet (na str.)

A to ciarownica, ta oberzystka.

Benoit.

Jan Jacquin, były adwokat,
chłuba świata prawniczego prosi
pana obwinionego o chwilę posłu-
chania.

Bicoquet (witając)

Adwokat? Niech wejdzie.

Benoit.

(wola ra kurtisy) / Proszę, panie
Jacquin!

" → (Jacquin wchodzi - Benoit wychodzi)

Scena 8.

Bicoquet - Jacquin.

Ja. Bic.

Jacquin (staniając się)

Witam pana.

Bicoquet.

Witam. (Jacquin podaje mu rękę.)

Wie boisz się pan podawać rękę,
szlowskiemu w mojem poborzeniu.

Jacquin.

Interesa interesami. Widzę w pa-
nu tylko klienta.

Bicoquet.

Racz pan usiąść. (siadając) More
cygaro, albo kieliszek rumu?

Jacquin.

Dziękuję, Kochany panie, pręcho-
dę oddać moje słabe zdolności
na pańskie usługi.

Bicoquet.

Mocno obowiązany - ale ponieważ

jestem niewinny ...

Jacquin.

Przekatem na to ... Że teri wrzysy
do siebie podobni ... niewinny?

Bicoquet.

Tak panie, niewinny! Jest to
małe nieporozumienie i dowiodę ...

Jacquin.

Jestes' pan na najgorzej drodze!
Postychaj mnie, a twoje sręcście
będzie rapewnione.

Bicoquet.

Moje sręcście?

Jacquin.

Najwpiern nie mów pan - nie
mów pan nigdy, że jestes' niewin-
ny, mozesz wszystko popsuc'!

Bicoquet (zdziwiony)

o!!

Jacquin.

Ja nigdy nie bronie niewinności.
To system zbyt niebezpieczny. Pan
jesteś winien... wyjdźmy z tego
punktu. Przepnij się pan, a ja bio-
rę na siebie zapewnienie panu
diesięć lat ciężkich robót.

Bicoquet (przeważony)

Przepraszam ci słowo! Czy pan
nie jesteś przypadkiem prokurato-
rem?

Jacquin

Nie pora na rarty.

Bicoquet.

Łatwo się omylić.

Jacquin (wstając)

Jeżeli mnie pan nie postuchasz...

jesteś zgubiony. Pańska niewin-
 ność, to blaga. Ja nie wierzę
 w pańską niewinność, a gdybym
 nawet chciał udac', że wierzę, nie
 potrafiłbym... Jakże w takim
 razie mógłbym przekonać se-
 drioń? Jeśli ras' pan się przy-
 rnasz... o! to co innego, pe-
 wny grunt pod nogami, opieram
 się na pańskich remaniach i ro-
 bawysz pan, co potrafi Jacquin,
 opierając się na pewnym gruncie.

Picoquet (wstając)
 Ale moja niewinność...

Jacquin.

Pan'ska niewinność? Więc cóż pan'ska niewinność? Według tego systemu rzuć śmiało wątpliwości w umysły sędziów, zaaplikuję panu okoliczności łagodzące i skazam pana na kilka lat więzienia.

Bicoquet.

Wolę to, niż deportację.

Jacquin.

Mówisz pan jak profan. Pan nie wie, co to jest więzienie we Francji. Nie wychodzisz pan nigdy, fasola codziennie na obiad, robisz pan 20 skarpetek na tydzień.

Bicoquet.

W centki? Jacquin

Nie, w paski. Potem gdy przy-

znawszy się, masz pan Korysi, że
 rad wypie cię swoim koscem do
 Nowej Kaledonii... a tam mój
 chłopce czeka cię karjera.

Bicoquet.

Jakto?

Jacquin

Naprzeklad - wystatem tam je-
 dnego Klienta, który był tu w niedy-
 nerciwiej, lecz wzgardzonej. Oska-
 rzono go o pewną zbrodnię, do
 której nie chciał się przyznać. Przy-
 znaj się, - mówię mu, a będziesz
 ocalony. Poszedł na moją radę
 i postanowił do Numea na dłużej
 lat willegiatury. Był to rolnik...
 dano mu tam grunta... potem

utaskawiono przed terminem, ale po-
nieważ dobrze mu się powiodło, po-
różał tam, dorobił się majątku,
orienit się z ładną kobietą, która ob-
darzyła go dwójkiem dzieci. Niedawno
przybył do Francji, aby kupić dom,
w którym się urodził... I co pan
powie, ponieważ wiadomo, że
jest bogatym, wszyscy przyjęli go
z otwartemi ramionami i dziś
nikt już nie wątpi o jego niewin-
ności. Tak się wychodzi, gdy się stu-
cha Jacquina. Przyznaj się pan, a
będziesz uratowany.

Picoquet (rachwycony)

Przyznam się, tak, przyznam się
Tam powierzam moje losy.

Jacquin.

(ścisnąc mu rękę) Bardzo do-
bre, mój przyjacielu. Lecz na mnie.

Bicoquet.

Ktoś nadchodzi.

Bi. Ja. Far. Ben.

Scena 9.

Ciż - Farjassier - Benoit - potem
Pani Tringlot.

(Farjassier wchodzi pod pachę, poprzedzony
przez Benoita)

1) Benoit.

Coś! — Farjassier.

(powaruny i rapięty) Oskarżony!
przystępuję do przedwstępnej inda-
gacji, ranim staniesz przed sądem
przysięgłych. Jacquin.

Panie Pomocniku, oskarżony i jego

obronca są gotowi odpowiadać.^{123.}

(wyjmuje notes i noty)

Faryassier.

Wydatem rothar, aby rewidowa-
no wyrzucie rowy w okolicy.

Jacquin.

A to na co?

Faryassier.

Nie wiem, ale tak zwykłe postę-
pują, gdy brodnia roztanie
popelniona.

Jacquin (na str.)

Idjota!

Far.
Bic. J. Ben. Trin.

(Siadają przy stole - Faryassier po-

środku - Benoit po prawej -

Jacquin po lewej - Bicoquet obok

Jacquina)

Faryassier.

Farjassier.

Benoit, pizr. [Władzie tekę na
stole, sicho do Benoit] Karates'
 się Malgachanowi przygotować?
 [gl.] Bicoquet, uwiadomiono mnie
 o nowych rarsutach przeciw panu.

Bicoquet.

Cóci nowego?

Farjassier.

Obwiniają pana o usiłowanie
 rniestawienia wrigodnej pani
 Tringlot.

Bicoquet (ryws)

To kłamstwo!

Jacquin (re quiewem)

Wie przec pan, nie przec! To
 istna passja przeczenia.

Farjassier.

Musimy pana skonfrontować ze
stroną skargącą. Proszę przywołać
panią Tringlot.

→ Benoit. (wola na lewo)
Pani Tringlot!

P. Tringlot (wchodziąc)
Obecna. Faujassier.

Pani Tringlot, skarżący prosi o
formalnie, aby chciał panią
uwieść.

P. Tringlot (na str.)
Za daleko się posunęłam.
Picoquet.

Jeżeli przeciwnie to ona mnie przesła-
dowała, ^{mnie} żądając, abym ją mie-
stał. Faujassier.

Farfassier (śmiejąc się)

Czy tak pani Tringlot?

P. Tringlot (zmiernie)

Zapomnieniem!... To było zupełnie inaczej.

Farfassier.

Wierzę, jednakże wydaje mi się wątpliwem, żeby Bicoquet chciał panią uwieść.

Bicoquet.

O! Raczej śmierć!

Farfassier.

Rzecz wydaje się prawdopodobną, jeśli się ma na względzie zwierzę-
caś oskarżonego, mniej jednak
prawdopodobną, gdy się patrzy na
skarżącą, której widok pobudza
raczej do wesołości, niż do nitości.

Lapise to Benoit.

P. Tringlot (zgorszonia)

Nie pise pan... rabraniam... To
zniewaga. Często wrubdratam mi-
tosć, a nigdy wesolosci.

Tarjassier.

Proszę o spokój!

Pani przewodniczący! ja ^{przewodnic} ~~Picoquet~~ ^{to po prostu}

~~to~~ wretcheda prawda. Chciałem
~~naprawa~~ rozbic głowę tej pani
butelką rumu.

Jacquin.

Nareszcie!... Przyznaje się...
Galery rapawnione.

Tarjassier

(do pani Tringlot) Przyznaje się pani.

P. Tringlot.

Najrumpetniej. Przyznaję temu

człowiekowi Kaszyk pełen kwiatów,
cygar i rumu. Zamiast mi po-
dręzkować, ten potwór rucił się
na mnie z oczami patającymi,
z pianą na ustach ~.

Faryassier.

Z pianą? To warne!

P. Tringlot.

Aha! wykrzyknął niechętym gło-
sem. Cieszę się, że pania widzę.
Zemście się! Chwyta butelkę
rumu ~

Faryassier.

Aby się napić?

P. Tringlot.

Nie, aby mnie rabić! Włóczyłam
się u nog: „litości! litości!
daj mi życie, jestem biedną

sierotę. - "Życie jest ciężarem,
uwolnię cię od niego." - Porwól
mi rycę, rostanę twą róną!

Fanjassier.

To było ra silne!

P. Tringlot.

Ale tygrys piecił się ciągle i kry-
czał: "Wydarłś mi honor, daj
mi swój w ramian."

Bicoquet.

To się można wściec!

P. Tringlot.

Wtedy nawołatał o pomoc i
Benoit przyszedł.

Bicoquet.

Zapomnieniem!

Fanjassier.

Milrec'.! (do Benoita) Pisz!

"Oskarżony przyznaje, że chciał uderzyć panią Tringlot ... Okolicznością obciążającą ...

P. Tringlot.

Nie... butelka rumu!

Fanjassier (poprawia się)

Butelka rumu ... (do Bicoqueta)
Czy Jamaica?

Bicoquet.

Cóś panu po tej wiadomości?

Fanjassier.

Nie wiem, ale może się przydać.
(do pani Tringlot) Pani Tringlot
może odejść, ale prozę być nieda-
leko do dalszej dysputy.

P. Tringlot (do Bicoqueta)

← Ludziarce! (wychodzi)

Jacquin.

W

[wstrzymując Bicoqueta, który chce się
na niego rucić] Niech sobie mó-
wi... ja pana bronię.

Bicoquet (rty)

Zabraniam panu bronić mnie.
Zresztą powiem tylko słowo...

Jacquin.

Nie mów go!

Bicoquet.

Idź tu o honor Kobiety.

Jacquin.

Tembardziej nie mów!

Bicoquet.

Powiem, ale tylko panu Pomocni-
kowi ^{ito} pod pruskiego najrzetelniej-
szej dyskrety.

Faryassier (wstając)

Niech i tak będzie. Słucham. (do
Jacquina) Oddal się pan!

Jacquin.

Prezwasam. Ja, jako adwokat...

Farjassier (miejscowiony)

Ala oddał się pan. (Jacquin idzie w głąb)

I cóż?... Kobieta... to musi być
ciekawe. Opowiedzieć pan. Czy to
bardzo tłusta sprawa?

Bicoquet.

Onie, radełwie pulchna!

Farjassier (raciekawiony)

Tucham pana. More cygaro.

Bicoquet.

Dziękuję. (kierne cygare) Pale tyłko
hawanna. Wyobraź pan sobie,
spotkałem ja po raz pierwszy w po-
spieszeniu ^{poziemu} 10^{tej} minut 40.

Farjassier.

Na Kolei? To jeszcze więcej inte-

resujace. (bierre Bicoqueta pod rękę)
Dalej, dalej!

Bicoquet.

Wijmuję cygaro i pytam: "Czy pani
nie srhodri?" ^{Ona odpowiada} — "Nie, panie."

Fanjassier

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Pierwsze lody przelamane.

Bicoquet.

Piedriatem wprost niej. Rormaurijsze
^{o rzeczach}
~~wiatolin~~ obajętych ~~receptach~~
tak dajechaliny do tunelu Pont-
Cornet. ^{Gdy wtem} Nagle, poriąg wstrzymuje
się, ale ^{to} tak gwałtownie, że...

Fanjassier.

Upadliście ~~na siebie~~?

Bicoquet.

Z windy lokomotywy.

Jacquin.

Jacquin (na str.)

Oni dris' nie skonczą.

Bicoquet.

Kiedy wyjechaliśmy z tunelu, ra-
reża mi mówić o swoim mężu.

Faryassier (śmiejąc się)

O mężu! więc był i mąż! Może
jeszcze cygaro?

Bicoquet (bierze cygaro)

Dziękuję. Ma to być radki erlo-
wick.

Faryassier.

Czy nie byłoby niedyskrecja rapy-
tać o jej narwiśko?

Jacquin (niecierpliwiony)

Faryassier, czy ty dris' skonczysz?

Faryassier.

Czego chcesz?

Bicoquet (na str.)

^{faux?}
 Co ? (gt.) (Pan się narywaś Farjas-
 sier ? Farjassier.

Od urodzenia. (do Jacquina) Jeszcze
 chwilę. Bicoquet (na str.)

To jej ^{Faux} Mąż ! (Do diabła !
Farjassier.

Cór, jak się narywała ?
Bicoquet.

Zapomniałem. (na str.) ^{Jej} (Mąż !
Farjassier.

Cór się dalej stało ?

Bicoquet.

Dalej ? Zapomniałem.
Farjassier.

To jest, nie chce pan powiedzieć.
 Trzeba będzie konfrontować pana

z pewnem indywiduum, które było
świadkiem morderstwa na Cocardie.

Bicoquet (zdumiony)

Co? Nie, to jest niebotyczne. ^{fakto?} Nie
powiedzieć, że widział zbrodnię,
która wcale nie miała miejsca.

Jacquin.

Mój drogi, nawet zbrodnia, o
której się nikomu nie śniło,
mają zawsze naocznego świadka.

Faryassier.

(wstając na lewo) Dubonnet!

→ 11 Scena 10.

Cir - Dubonnet.

Dubonnet.

Jestem!

Bicoquet (przechodząc się ku niemu)

Bi-Ju-Far. B. Du.

J pan śmiesz twierdzić, że byłeś
świadkiem morderstwa Cocarda?
(Benart, Jacquin i Farjassier po-
wstrzymują go)

Dubonnel (przestraszony)

Daj mi pan spokój! (na str.)
A to awanturnik, także ma
straszną minę. (wzrywy siadają)

Farjassier.

Mów Dubonnel. Więc widzia-
łeś morderstwo?

Dubonnel (wstając)

Doskonale. Widziałem morder-
stwo nieskręśliwego Cocarda.

Bicoquet.

Towarzat! Jacquin.

Niech pana obwinia. Co to panu
szkodzi.

Dubonnet.

Była już ciarna noc. Powraca-
 tem namysłony z Łódki nad brze-
 giem rzeki. Nagle słyszę głosy w stro-
 nie stacyi, staje i spostrzegam
 dwa cienie. Słucham i słyszę te
 wyrazy: „Ja chcę! — A ja nie
 chcę! —” Mówię ci, że tak,
 mówię ci, że nie! — A potem
 trzask! trzask złowrogi.

Bicoquet (na str.)

Polierak, który dostatem od Teo-
 dory.

Dubonnet.

Krew skrzepta mi w rylach —
 Widocznie narzutyłował biednego
 Cocarda i wrucił go do rzeki.

Bicoquet (ryje)

To fałsz, ^{pro}ryjąc rary fałsz!

Jacquin (z quiewem)

Uwarij pan, more cię ominać
Nowa Kaledonia.

Tarjassier.

Nie raryletowateś go pan?

Bicoquet.

Nie, nie, nie!

Tarjassier.

Czy świadek słyszy i czy ob staje
przy swoim?

Dubonnet.

Mój Boże, powiedz miatem rarylet?
A more to był rewolwer?

Bicoquet.

Jak ryje, nie miałem rewolweru.

Dubonnet (trochę rumierany)

Jednak plusk ciała, wrzuconego w wodę.

Picoquet

(rruca się ku niemu) Pan nie widział
 tego ciała wpadającego w wodę. Pan
 nie mógł tego widzieć.

(Benoit i Jacquin powstrzymują go)

Dubonnel (krzyż)

Było tak ciemno, że nie nie
 można było dojrzeć.

Picoquet (krzyż)

Węc jeśli nie ^{nie} można było dojrzeć,
 jakże pan mógł widzieć.

Dubonnel.

Nie nie widziałem, bo było ciemno,
 ale gdyby było widno, to byłbym
 widział wszystko.

Picoquet.

Węc jeśli nie nie widziałem, czegoż
 gadasz?

Dubonnet (ogłupiały)

Gadam... bo się tak domyślam.

Bicoquet.

Sam pan widzieć, że nie nie wiem,
ty parodujesz człowieka! ^{! Poczuj!} Kaskarę
się do policyi poprawczej o oszer-
stwo, zapłacisz 50000 fr. odszko-
dowania.

Jacquin (do Dubonnet)

Ja cię bronić będę. Falszywe
świadcstwo! Pysna rzecz! Przy-
znaj się do wstygu i pojedź
do Nowej Kaledonii.

Dubonnet (przerazony)

Galer? Ja nie chcę! Cofam
moje zeznanie!

Fanjassier (surowo)

Przywotuję świadka do porządku.

Za wiele mówiles', aby teraz odwo-
Tywać. Odejdr', ale porostani w pobli-
żu.

Dubonnet. (n. str.)

Nic mi nie porostaje, jak uciekać
za granicę! (wychodzi)

Scena II.

Bicoquet - Farjassier - Jacquie -
Benoit.

Farjassier (wstając, do Bicoqueta)

Porostaje ostatnia formalność...

Kalery pana przewidować! Ja. Bi. Far.
Ben.

Bicoquet (unieramiony,

wstając) Przewidować? (na str.)

Tam do licha! a listy jego rżony!

(wyciąga z kieszeni listy i oddaje po-

kryjomu Jacquinowi) Schowaj

pan te listy!

Jacquin (na str.)

Listy kompromitujące! to dosko-
nale!

Bicoquet (do Farjassier)

Możesz mnie pan rewidować...
niczego się nie boję...

Farjassier.

Zobaczmy. (rewiduje)

Bicoquet.

Aj! nie łaskocz mnie pan!

Farjassier.

W kieszeniach nic nie ma.

Jacquin.

Przepraszam, oto listy, które oskar-
żony oddał mi pokryjczemu do
schowania. (oddaje listy Farjassierowi)

Bicoquet (ty)

Głupiec, kretyn, idiota! (Pi. La. Far. Be)

Jacquin.

Yacquin

Daj' mi pan driałać, ja pana nie
rawiodę.

Picoquet (cichy)
Alvi,
To listy jego riony.

Jacquin (raambawasowany)
Caprelotte!

Picoquet (na str.)
Torna pismo!

Fanjassier (przeoglądając)

Listy w kopertach? (crypta)

"Pan Cocard, poste restante, Paryż."

Obdarł swoją ofiarę i rabrat
jej listy. (crypta) "Okrutny, im
więcej myślę o tobie, tem więcej
ratuję, nie oszukuję mego męża."

(na str.) Mażi oszukany, to
mnie rabawi. (chowa listy do teki)

Bicoquet.

Tanie, ta dama, nie ma sobie
nie do zarzucenia.

Tarjassier

(zdrowieją miną) Doprawdy?

Bicoquet.

Zareklam panu. ~~Opierata~~ ni się
wszelkiemu siłami, ale jej cnota,
roztata uniesiona, przez fale mo-
jej namiętności.

Tarjassier.

(biorąc go na bok) Opowiedz
mi pan szczegóły, to mi się zabawi.

Bicoquet.

(chodzi do Yarquina) To szczegóły
ma?

Tarjassier.

Od kogo są te listy bez podpisu?

Bicoquet.

Bicoquet (zdziwiony - na str.)

Cie pomał pisma?

Farfassier.

Opowiadajże pan ... Od kogo?

Bicoquet.

Zapomniałem, pan mnie zupełnie
oszołomiłeś.

Farfassier.

Pan odnawiać roman? (do Benoita)

Tisz: oskarżony ramięrat z po-
czątku robić roman, następnie
wyrwał, że jest zupełnie oszo-
lmiouy.

Jacquin.

Uparty!

Farfassier (cichy)

Cie zniechęcaj się Kochany Jacquin,
pozostaje nam jeszcze ^{jeden} podstęp ba-
rani, Malgachon czeka. Odejdrimy

panowie. (Farjasier - Benoit 147.
i Jacquin odchodzi)

Scena 12.

Bicoquet sam, potem Malgachon.

Bicoquet.

Tych listów nie pisała jego żona?

Wiele Ktoż pisał? (drzwi się otwierają)

wpada Malgachon wepchnięty przez

Benoit

Malgachon.

M. Bic.

Nie popychaj niedźwiedzi!

(jest porwany na ubiórka, crapecka,
blura, małe sterujące wanki, wlosy
w nieładzie, głos zachrypnięty)

Bicoquet (odwrócony)

A to co nowego?

Malgachon

(przypatrując się) Patrzcie, towa-

rystwo ! Pi, pi ! nie rnuć się !
 (wyciąga rękę) Jak się masz po-

brako ? Picoquet (powiniagłiwie)

Ale panie, ja nie mam rasyrytu.

Malgachon.

Jakiego rasyrytu ? ... Nie rob
 no fanfarona, do diabła, ceregiele
 z kolegą ! Wiadoma rzecz, że
 gwirnatel Cocarda !

Picoquet (na str.)

Gwirnatem ? Co to za indywi-
 duum ? (gt.) Co pan tu robisz ?

Malgachon.

Co ? To samo co i ty. Dalem się
 capnąć. Stupie z nas bestje !

Niestety ! Picoquet.

Malgachon.

Tam do krośet kwarronych ogór-
ków! Dysznies' się umebłowat!
Klawieczubat, bukiety, cygara,
butelka ramu - Ananas! Musisz
zrobić fundę, nalewaj Kieliszki!

Picoquet (niepokajny)

Kieliszki?

Malgachon

Nie rozumiesz? Nie rób no głu-
piego, bo się poruasz z moim sy-
stemem! Pijesz, czy nie pijesz?

Picoquet.

Ale piję, natychmiast! (nalewa
dwie kieliszki, na str.) Wudri mnie

to bydle! Malgachon (n.s.)

Miałem paradną myśl, robiąc

z siebie barana. Za moim sładem
i on skończy w ogień. Trzeba go
upoić, wyspięwa wrzystko!

Bicoquet.

Stwórz panu. (siadają)

Malgachon.

Za wasze zdrowie, moi panowie!
(Trąca się Bicoquetem, udają oba, że
piją i wylewają rum na ziemię)

Bicoquet (na str.)

On myśli, że ja będę z nim pił.

Malgachon.

Powiedzno przyjacielu m.

Bicoquet.

Co takiego?

Malgachon.

Dawno już naleriysz do partiji?

Bicoquet.

Do jakiej partji?

Malgachon

Do naszego cechu.

[nalewa dwa kieliszki]

Picoquet

Do waszego cechu? Zapewniam pana, że jestem niewinny.

Malgachon

[ruszając ramionami] Cicho bądź, martwisz mnie tylko! Opowiedź no przyjacieli jak urządzicieś interes. Rozpląć przedemną serca twego मतווदत.

Picoquet [zgodnosie]

Panie, ja nie mam nic do rozplątania.

Malgachon

Mój przyjacielu, jeśli nie chcesz zacząć, to ja nagram przed Ciebie. [n.s.]

Złapie się! [zł.] Dowiedziatem
się, że u pewnej ciepłej wdowy był
rynkowy interes do zrobienia.

Włazę przez mur, skaczę do ogrodu,
nabijam się na psa — ah, ah,
wyciągam moja igiełkę i wykreslam
psa z listy statych mieszkańców.
Nadchodzi stróż ... dmuchniętem
stróża, przychodzi jego żona, świ-
snętem jego żonę, potem ogrodnik,
mnsnętem ogrodnika!

Picoquet.

(wstając powoli i patrząc z przerażeniem)

A potem? Malgachon.

Potem przychodzi dwóch randar-
mów z chłopami ...

Bicoquet

Jan ich muskar?

Malgachou.

Nie, oni mnie arestują. Schwy-
tany! Taki wstyd, hanba! Nie-
prawdari, kolego?

Bicoquet.

To prawda!

Malgachou.

Widzisz teraz, że masz do czynie-
nia ze swoim. Wypowiedz
mi swoją historję, teraz ty zainto-
nuj swoją.

Bicoquet.

Ja nikomu nic złego nie robi-
łem.

Malgachou (zQUIEWEM)

Nie stawiajno się! Wypowiedz
Teś ze mnie wszystko, a sam mil-

czyr jak Karp. Mories' ty z polieyi?

Bicoquet.

Z polieyi? Ya?

Malgachou.

A mories' ty baran?

Bicoquet.

Baran?

Malgachou.

Tak, baran. Nie rob no niewi-
niatka. Wiesz dobrze, co to baran!

Bicoquet.

To rwierre, co wola be, be, be.

Malgachou.

Nie, to kora. Baran, to taki
filut, co Karie spiewac' kolegom
w więzieniu, a potem robi telefon
do sądu.

Bicoquet (zdziwiony)

Robi telefon? Nie rozumiem.

Malgachon.

Jestes' nieprawdopodobnie głupi,
a takich właśnie wybierają na
baranów... Ale słuchaj, jeśli
mnie wydasz - niech no ja tyłko
urządę, stąd nogę, już ja cię
pomacam! Należy jechać!

Bicoquet (na str.)

To nie baran, to gąbka!

(na lewo)

Malgachon (na str.)

Nie daje się stapać, ale będę go
obserwował. (gt.) Jestem jak
robity, ciężko się dziś napracowa-
łem! Przespij się na twojej ka-

napie. (Władze się na kanapie /

Uf! (niewając i nasypiając /

Dobranoc gotabku, a nie wpuszc-
raj tu już nikogo.'

Bicoquet (n.s.)

Ladnie mi dali towarzystwo!
Nie ma co mówić!

Scena 13.

Ciz - Benoit - potem Fransina.

Benoit (wchodząc)

Yessere jedna wiryta do pana
obwinionego.

Bicoquet.

Kto taki? Benoit.

Pewna młoda dama.

Bicoquet.

Niesch wejdzie!

Benoit.

1. (wola na kulisy) Proszę panienki!

Fransina. → 1.

(wchodzi z koryfkielem) To ja!

1. (Benoit wychodzi)

Scena 14. Fr. Pi.

Bicoquet - Fransina - Malgachon.

Bicoquet (zdziwiony)
Panna Fransina!

Malgachon (na str.)
Fransina? A to ciekawe!

Fransina.

Wymknęłam się z domu... ja się
zawsze wymykam. Dziwisz się
pan, widząc mnie tutaj, ale to,
z czem przychodzę, jest niestęcha-
nie warnem.

Bicoquet.

Racz pani usiąść. (siadają)
Fransina tyłem do Malgachona
Fransina.

[bardzo poważnie] Bicoquet, ja
 cię zapoznalam, nie podobates'
 mi się, znajdowalam cię popro-
 sitym, banalnym i gminnym,
 nie byłabym cię zaślubiła ra-
 nie w świecie. Kochalam Mal-
 gachona.

Malgachon (na str.)

Kochata mnie !... o anioł !...

Fransina.

Znajdowalam go oryginalnym,
 inteligentnym, wzniosłym i świe-
 tnym ! Rozkochałam się w nim, a jaka wypręta-
 bym była ra niego, roznata się

159.

wstrętowni, z jakim byłabym pana
odepchnęła.

Bicoquet.

Ależ pani ... Fransina.

Gdy nagle drimwy przewrót stał się
we mnie ...

Bicoquet.

A! ...

Malgachon.

No, no! Fransina.

Znasz pan Gruaniego?

Bicoquet.

Tylko ... z widzenia. Zde serny

Fransina.

Czytales' pan "Trydziestoletnią
Kobietę" Balzaca?


Bicoquet.

Nie, pani. Przy wyrobie portetów ...

Frausina.

"Trydziestoletniej Kobiocie" jest
 młoda dziewczyna, która Kocha
 wniostego mordercę. Idzie za
 nim wśrędie, za lasy i bory,
 na ramię i morze. Ten morder-
 ca staje się Korsarzem, ona przy
 jego boku strzela z pistoletu, wła-
 da wpadając jak pechuni^{stka} i wal-
 czy z nieprzyjacielem na palasie.

Bicoquet.

(wyturkocząc oczy) Tak ... i cōi
 dalej?  Frausina.

(wstaje, z egzaltacją) Podziwiam
 zawsze tę Kobięte - jaka dusza!
 jakie uczucie! - porywy bohater-

161.

skie! Przytem rawód godrien
rardrosi! Bicoquet.

(bardzo spokojnie, wstając)

Zapewne — pistolety, szpady, pa-
tasze, to nie rondel, ani pończos-
cha. Frausina.

To moja ulubiona heroina!
Oh! rostać rona, rtowicka tak
śmiałego, aby stawieć czoło spole-
czeństwu, prawom, światowi...
To marzenie!

Bicoquet.

Tak... tak... to przyjemne!

Frausina.

Dowiedziałam się z ratem, że pan
nie masz duszy pospolitej; żeś ru-
cił Corarda do rzeki, — rozbrynia-

Teś w moich oczach, a Malgachon
zmalat, jak wędrwy owad!

Malgachon (na str.)

Owad, ja? Bicoquet (wzruszony)

Ah pani, w szczególnej sytuacji,
w której się znajduję, słowa two-
je są mi istnym balsamem!

(na str.) Piernie to powiednia-
tem! Ona bardzo piękna!

Fransina (na str.)

Jakie promienne oczy! [gt.]
Powiedz mi, w jakim celu ra-
bites' tego Cocarda?

Bicoquet (zmierny)

W jakim celu? (na str.) Jerdi

jej powiem, iem go nie rabił, prze-
stanie mnie kochać. (gl.) W celu
obrony - słusznej obrony.

Frausina (z radością)

A! i ale laska i pierścionek?

Bicoquet.

Były moja własności, on mi je
zabrał - i mnóstwo innych rzeczy.

Frausina.

Trzeba to powiedzieć sprawiedli-
wości.

Bicoquet (na str.)

A tobym się spisał! (gl.) Mo-
wilem, nie uwierzone mi, nie
mam dowodów.

Frausina.

Bicoquet, ratuję się i uwiel-
biam!

Bicoquet.

Nieć mam szczęście, troszkę ~~się~~ po-
dobac ^{się} pani?

Frausina (powarnie)

Bicoquet! ja nie jestem kobietą
jak inne. To co inne odstrasza,
mnie pociąga i unosi! Bico-
quet, ja cię Kocham!

Bicoquet.

O ra szczęście! (ścisnął ją)

Malgackou (na stronę)

Zacznę nam nieć tego dosyć!

Bicoquet.

Ale powiedz mi... Pokochatas
mnie, bo mnie masz ra winnego,
ponieważ zdobyłem się na drską
energję i wrucitem Cocarda do
ręki?

Frausina.

165.

O tak! Ułóstrziam ludri energicznych!

Bicoquet.

A jeśli sąd mnie uwna za niewin-
nego?

Fransina.

To nieprawdopodobne.

Bicoquet.

Gdyby się jednak zdarzyło ... sprawie-
dliwość myli się czasem! Gdyby
mnie uwolnili? Gdybym się
stał ofiarą pomylki prawnej?

Fransina (z wybuchem)

To moje serce by cię rehabilito-
wało.

Bicoquet.

I Kochałabys' mnie zawsze?

Fransina

Oa wieki!

Bicoquet

Jaka ona piękna, jaka piękna!
 (z raptem) Frausina!

Frausina.

Bicoquet! (runcają się w objęcia)

Bicoquet.

Crysty, świetlany aniele!

Malgachon.

(rozwajając się w śmiechy) Czy się raz
 przestaniecie smoktać!

Frausina (odwrócona)

A to co? Bicoquet.

To Złocznica, bez maczenia!

Malgachon.

(demaszkując się) Jestem Malgachon!

Frausina i Bicoquet.

Malgachon?!

Malgachon.

167

Frausino, twoje postępowanie jest...

T. M. Bi. Fr. Bicoquet.
(chwytając go za gardło) Ber
obelg!... albo się uduszę!

Malgachon (wściekły)
Ty mi ra nią raptouisz! (bija się)
(melodram)

Frausina (klamując)
Jaki on piękny! jaki energiczny,
brawo!

(Bicoquet i Malgachon mocując się, rzucają się do balkonu. Bicoquet wyrzuci Malgachona za barjerę)

Scena 15. Bi. Fr.

Frausina - Bicoquet.

Bicoquet (z krzykiem)
Wrucilem go w rzekę!
(rzuca się na przód)

Fransina (z rachwytem)

To już drugi! Na szczęście
ten umie pływać!

Bicoquet (na str.)

Ona mnie naprawdę wykiwuje
na mordercę!

Fransina

Bicoquet, jesteś porywajacy!

Bicoquet (przewariony)

Trzeba uciekać!

Fransina.

Wszystko przewidziałam. (bierre
koszyerek) Przytniostam jedwabną
drabinę, nitkę, gwóźdź i re-
wolwer!

Bicoquet

Fransino, masz drugiego bohatera!

Fransina

(daje mu rewolwer) / Spięrzmy się!

Przypiąę drabinę do balkonu,
Tódka czeka na rzece.

Bicoquet.

Na co rewolwer?

Fransina

Aby się bronić, gdy nas będą ścigać.
Paf... paf... paf...

Bicoquet.

(prestraszony) / A może nabity?
Możeby ^{jeszcze} (czego rwanie!

Fransina.

Boisz się tego, ty, morderca?

Bicoquet. (odwaranie)

Nie, ja się niczego nie boję!

Ale ^{widzisz} ~~przory miał sposobność, bronić się i umi~~
przynieść otowienka do rzeki, ~~to~~

~~niebezpieczne~~ ^{bożance walczyły rwanie i wrażeń} ~~nie płami ha-~~
~~tego, czyż taki nie płami konowu~~

170.

Ala

; zabieć kogoś

~~nam~~ - strzelać ~~na~~ zdaleka, ~~bez~~
~~niebezpieczeństwa i zabieć kogoś;~~
jak królika ... to niskie, podle,
niegodne mego rasytowanego sta-
nowiska kryminalnego.

Frausina (z rasytowanym)

Jesteś nieporównany! Fr. Idę przywią-
Bicoquet. zać drabiny

Wyrzucić kule z nabojów ... to
robi dostateczny hałas i wystarczy
do odstraszania niedyskretnych.



(wyrzuca kule)

Frausina.

Idę przywiązać drabinę.

(idzie na balkon z korytkiem)

Bicoquet.

Nie rób wiele kłopotu! (liczy kule) ^{171.}
1, 2, 3, 4, 5, 6. (chowa je do kieszeni)

Co teraz będę strzelał jak wniechęty.
(słychać uderzenia nitki na balkonie)
Do diabła cieżej! Nie stukaj tak
mocno!

Scena 16.

Bicoquet - Benoit - potem Farjassier
Jacquin - Dubonnet - Pani Tringlot.

→ ^{1.} Benoit (wbiegając)
Co to ra kłopot? (spostrega Bico-
queta na balkonie) Ucieka!
(chce go chwytac!)

Be Di. Fra.
Tar. Ja.

Bicoquet

Pracność! (strzela, Benoit skacze
i pada na ziemię)

Benoit

Na pomoc! na pomoc!

142.

Yacquin i Farjassier (wbiegają)

Co się stało? (Bicoquet strzela, obaj
padają na ziemię)

P. Tringlot - Dubonnel (wbiegają)

Co się tu dzieje?

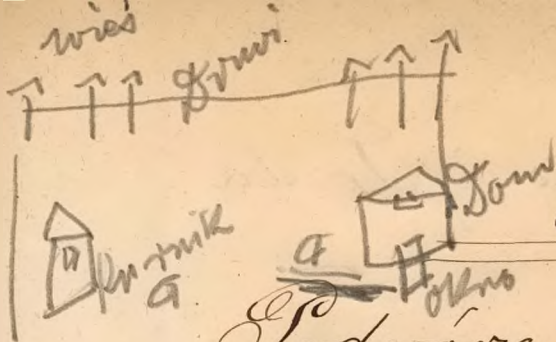
Bicoquet.

Bacnoś!

(strzela - Pani Tringlot i Dubonnel
z kryciem padają na ziemię. Bicoquet
strzela jeszcze dwa razy w powietrze,
za kardynem razem wrzucił krycie i ru-
sają się - Kurtyna spada)



Koniec aktu 2^{go}



AKT 3^{ci}

Podwórre przed domem Dubonneta.

W głębi sztachety z drzewiami we środku.

W dali widac wioskę. Na prawo dom, trochę

wysunięty na scenę, jedno okno na dole

wprost publiczności. Na lewo kurwik.

Strzelba przy drzewiach, lawtha pod oknem,

drewniane krzesła /

Scena 1.

Klara - potem Dubonnet.

1 Klara siedzi pod oknem i przegląda
jaja, które go jednemu Władzie do Koszyka

Klara.

Jeszcze jedno repsute. Oh! ujdzie
między dobrimi... sprzedaje za tę
samą cenę! Aha! jedno dobre!

174.

pięć na turin, to dowód... Trzeba
być sumiennym.

Dubouneł.

D. M.

[wychodzi z domu, z wiosłem na ra-
mieniu] Idę... do widzenia.

Klara.

[patrzy na czapkę meją] Co to za
czapka?

Dubouneł.

Znalezłem ją nad brzegiem rzeki
i nową... ciepłą. Idę do ciotka
zmienić wiosła. Bądź zdrowa.

[wzdycha]

Klara.

Cegor tak wzdychasz?

Dubouneł.

Wierajsz sprawą mnie niepokoi.

Klara.

Twoje zernanie?

Dubonnel.

Tak. Zdaje się, że fałszywie zernawatem. Nie widziałem nie, a mówilem, że widziałem, żeby się zems' odzmacys!

Klara (wstając) }

To głupio!
Dubonnel.

Nie wyobrażaj sobie jakąś ten zboj na mnie!... Powiedziałem sobie: oskarżając go, robię tylko przysługę społeczeństwu. I naopowiadałem masę rzeczy! Wtedy pan Jacquin, adwokat, powiedział, że broniąc mnie, wyskłada dla mnie deportację do Nowej Kaledonii.

Klara.

Głupstwo! On ma mniej wszyst-
kich tam wysłać. Nie bój się, głupcze!

Dubonnel.

Te słowa mnie uspakajają. Chodź,
pocatuj mnie!

Klara (catując go)

Idź do czołna bez obawy. Jesteś
za głupi, żeby się mieli niepokoić.

Dubonnel.

Dziękuję ci Klaruniu. Twoje
pocierciwe słowa wracają mi życie.

Do widzenia. (odchodzi głębia)

Scena 2.

Klara - potem Frausina.

Klara.

Zabawny jest z temi swojemi oba-

wami ! Co by powiedział, dowiedziawszy się, że ja pisałam listy do tego biednego Cocarda ... Prawda, że na rachunek pani Fawjassier, ale raw-
nie moje pismo

→ Fransina (od Kurnika)

Ist ! Klaro !

Klara.

Fr. Kla.

Co ? (odwraca się) A, to Fransina.

Fransina.

Ist ... Preklatam odejścia twego męża .

Klara (zdziwiona)

Cóż za tajemnice ? Co ci się stało ?

Fransina.

Klaro, czy chcesz wypetnić dobry uśmiech ?

Klara

Dobry uśmiech ?

Frausina.

Chodź o ukrycie zbiega.

Klara.

A mój Bore! cóż to takiego?

Frausina.

Pewien włowiek niepospolity, ener-
giczny, mój przysły mąż, ideał
moich marzeń! odepchnię-

ty przez spółbraci.

Klara.

I ty go musisz ukrywać?

Frausina.

Tak. Mama nie chce go za ręką i
ma pojęcia takie nieszerokie,
Trzeba ją przygotować.

Klara.

A dlaczego się chowa?

Fransina.

Bo wydał wojnę światu.

Klara.

A gdzieś chcesz, żebyśmy go schowała?

Fransina.

Gdzie chcesz. Tej nocy uwolnię
cię od niego.

Klara.

W kurniku. Mąż tam nigdy nie
zagląda.

Fransina.

Człowiek tej miary w kurniku!
~~O antyfero~~ ... o ironjo!

Klara.

Gdzie on jest?

Fransina.

[wskazując] Patrz tam, trzecie
drzewo na lewo.

Klara.

180.

Klara.

Yakto? to drewo, to on?

Fransina.

Przebrałam go za drewo, to po
Orekspirowsku!

Klara.

Zawołaj go! Ja muszę odnieść
jaja. (bierze korytko) Ale przestresz
go, żeby nie zdusił moich kur.

Fransina.

Bądź spokojna! Zabójstwo kur
niegodnem jest jego strasnej
przystoi.

Klara (na str.)

Jej brak piątej klepki.

(wychodzi głębiej)

Scena 3.

Fransina - potem Bicoquet.

Fransina,

Nie ma nikogo!... Trzeba go zawo-
tać! (wołając na lewo) Ist!... bliziej!

Bicoquet (na kulisaach)

Czy ja? Fransina.

Tak. Chodzi pan. (Bi. Fran.)

Bicoquet (z. w.)

Jestem, ale nie tutaj chodzić, kie-
dy się jest rąkowanym w drzewo.
(wchodzi z lewej z porą kurwika -

Okręty jest liściem) Nie ma tu
nikogo? Fransina.

Nikogo. Możesz się pan oswobo-
dzić ze swoich liści.

Bicoquet.

Uf! (zrzuca liście i wyrzuca je na
kulisy) To nie zabawne przebierać
się na drzewo... Miałem na głowie

~~ptaki~~ bardzo niedyskretne^{ptaki} a okoto
nóg psy, które mi wiele przykrości
wyrządziły.

Frausina.

Cierpliwości! wyzwolenie bliskie.
(re cantosia) Bicoquet! oddajam
ci dursę. Wejdi do kurnika i nie
ruszaj się. W nowy odjedniemy
do Ameryki.

Bicoquet.

Dobąd rehcierz, droga Frausino!
Twoja miłość mnie upaja ...
Wchodzę do kurnika ... Do wi-
dzenia ... wkrótce!

(wchodzą do kurnika)

Scena 4.

Frausina - potem Dubonnel - Malga-
chon - Farjassier.

Fransina.

Jak on mnie kocha. (wracając
się do kurnika) O mój świecie strasz-
ny i wspaniały!

(wchodzi Dubourel, prowadząc umi-
erzonego Malgachona i Farjassier)

Farjassier.

*Guy
Fr. Ma. Far.*

Gdzieby go tu omścić?

Fransina

Co się stało? Dubourel.

Znalazłem na brzegu rzeki umi-
erzonego Malgachona.

Fransina.

Malgachona?

Malgachon

Tak, utopił mnie Bicoquet!

Farjassier.

A rano Bicoquet!

Fransina

Fransina, (do Malgachona)

Musi panu być zimno?

Dubonnel.

Wejdr' pan do mnie, osuszysz się
pan przy ogniu.

Malgachon.

A! Fransino, nieraz mnie py-
tałeś, czy rzuciłbym się dla ciebie
w wodę... Jesteśadowolona?

Fransina.

Chodź się pan osuszyć.

(Malgachon i Fransina wchodzi do domu)

Scena 5.

Dubonnel i Farjassier.

§ Fr. Du

Dubonnel.

Co ra toż z tego Bicoqueta!

Farjassier.

Łtapienny go. Krzyscy mieszkający
od 20 do 48 lat zdolni do noszenia
oreża są powołani pod broni.

Dubounet.

[wskazując na strzelbę przy drzewach]

Oto moja broń!

Fargassier.

Porostatem rolniczy we wrzyst-
kich kierunkach. Chciałem cię
prosić o czapkę bobrową, którą
miałeś na brzegu rzeki.

Dubounet.

Mam ją na głowie.

Fargassier.

Chciałem ją dołączyć do listów, ma-
lerionych przy oskarżonym. Listy
Kobiety adresowane do Cocarda,
co dowodzi, że Bicoquet obdarł

186.

swoją ofiarę, ramion rzucając do
rzeki.

Dubourel (zaniekający)

Listy kobiety? To musi być ciekawe.

Farjassier.

Może chcesz który przeczytać?

Dubourel.

Chętnie ... Listy miłosne!

Farjassier.

Stwierdzić ci. (wyciąga jeden bez koperty)

Dubourel.

To musi być zabawne. (zawyżna czytając)

"Mój drogi ... (ostygiaty) Ah!"

Farjassier.

Prawda, że zabawne?

Dubourel.

To pismo mojej żony.

Farjassier.

Twojej! Ha! ha! ha!

187.

Dubonnet.

To pana siostry?

Fanjassier. (perje)

Nic, to nerwowe. Biedny Du-
bonnet! (siatkając umiarkowanie)

Bądź pewny mego wyświecenia.

Dubonnet (zgorzany)

Moja siostra ... oszukuje mnie ...
i z kim? Gdyby to jeszcze był
człowiek dystygowany, na przykład
zakrytyj, albo woźny, ale sto-
czyca ... Zastępowatem prze-
cier na coś lepszego!

(siada po prawej)

Fanjassier.

Uspokój się i nie trac nadziei,
kto wie, czy kiedyś nie będziesz

oszukany podług swego gustu!

Scena 6.

Cir-Klara

(M. For. Du)

5. →

Klara (wchodząc głośno)

z pustym koszykiem Oto jestem,
sprzedałam wszystkie jaja. (do Farjas-
siera) Dzień dobry kurczak.

Farjassier.

Dzień dobry kurczko.

Dubonnel (do Farjassiera)

Wejdi na chwilę do domu. Chcę
pomówić z rona bez świadków.

Klara

Ze mną? Farjassier.

Bądź panem siebie... powarunem,
radnych ruiwag wynnym.

(wchodzi do domu) →

Klara (do Dubounnel)

Co ci jest? Ziołkles' cały.

Dubounnel.

Nic dziwnego.

Fajassier.

Pla. Du. Far
H

(otwierając okno - na str.) Ład będzie
styszał wrzystko. Tyruie się rabawie.

Klara.

Có' mi powiesz?

Dubounnel (z godnością)

Pani, byłem zawsze dobrym męż-
ciem, nieprawda?

Klara (zdziwiona)

Có' z tego? Dubounnel.

Pani, robilem zawsze, coś chciała!

Klara.

Zawsze to prawda.

Dubounnel.

Dubonnel.

Co mi masz do zarzucenia?

Klara.

Nie raz mnie raniędywates! Raz
nie miates' ciem, to mówu co in-
nego...

Dubonnel.

Wedle stawu grobla! Kiedy robi
co more!

Fanjassier (na str.)

To paradne! Bawię się wybornie.

Dubonnel.

Nawet nie daciego mnie odradzać?

Klara (odmianą)

Ja?

Dubonnel (tragicznie)

Ty! ... nieszcześliwa! Mam ko-
losalne dowody twojej odrady!

Klara.

Dowody?

Dubonnel (dając listy) ^{191.}

Listy anonimowe . . . bez podpisu!

Klara.

Patrcie! . . . Kto ci dał te listy?

Dubonnel.

Opatrzności! Farjassier (na str.)

Dłaczego on mnie nazywa opatrzno-
ścią?

Dubonnel.

Pornajesz swoje pismo?

Klara.

Pornajesz? Dubonnel.

[podnosząc rękę] Berwstychna!

Klara (spokojnie)

Głupiec! Dubonnel.

Co takiego? Klara

Te listy ja wprawdzie pisałam,

192.

ale nie w swojem imieniu.

Dubonnet.

Yakto?

Klara.

Jedna z moich przyjaciółek pro-
siła mnie, abym ra nią pisała.

Dubonnet.

Kto taki?

Klara (naambarasowanof)

Kiedy... przyrzekłam jej sekret!

Dubonnet.

A więc, to wybręt!

Klara.

Powiem ci, ale dochowaj sekretu.

Dubonnet.

Nie tylko będę mógł.

Klara.

Kwryuka Farjassier.

Fanjassier (na str. przeciwnej)

Moja rona!

Dubonnel (śmiejąc się)

Fanjassier? A to wyborne!

Tylko co śmiał się ze mnie!

ha! ha! ha! (śmiejąc się do rozpuku)

Fanjassier (na str.)

Gregori on się śmieje, to wcale nie zabawne. (wychodząc z domu)

~~zły~~ Gregori się śmiejesz idjoto?

Dubonnel i Klara

Fanjassier!

Dubonnel. Al. Fan. Dub.

Thyrates' wsrystko?

Fanjassier

Wsrystko! Idę rozmówić się z rona!

Dubonnel.

Kurynie!

194.

Farysiewicz (wirygowany)

Osuhiwała mnie!.. Porobię
stranne rzeczy!.. Korwiodę się!
(wybiega głębia) → 5.

Dubonnel (do Klary)

Biegnij ra nim... uspokój go!

Klara.

A mój Boże! co ra awantury!

(chce odejść, spotyka się w drzwiach
z panem Tringlot)

Scena 4.

Dubonnel - Klara - P. Tringlot.

P. Tringlot (z korytkiem)

Przyszedłem po ~~tarin~~ jajka

Klara.

Nie mam czasu... tragedia. → 5.
(wybiega głębia)

P. Tringlot.

A jej się co stało? Chciałam jej...

Dubonnel

Nic mam ci tam... Dwie tragedje!

[na str.] Treba zobaczyć, co się
dzieje z Malgachonem. → 2

[wchodzi do domu]

Scena 8.

P. Tringlot - potem Bicoquet.

P. Tringlot.

Co się tu dzieje? „Tragedja! Dwie
tragedje!” [ziada] Te wszystkie
wzruszenia od wczorajszego dnia
podcięły mi kolana. Kiedy poruszę
o nieberpieczeństwie, jakiego uniknę-
tam, - z powodu tego strasznego
Bicoquet!... Pytam o nim całą

196.

noc, przedstawiał mi się w postaci ol-
brzymia, który mnie gonił, ja chcia-
łam krzyczeć, uciekać - nie mo-
głam, byłam jak sparalizowana!..
Przerzyłam okropne momenta!..

(wstaje) No, ale kiedy nie ma ni-
kogo, aby mi dał jaja, wezmę je
sama. (wchodzi do kurnika)

← Bicoquet (w kurniku)

Kto to? J. Fringlot (z kurkiem)

Ah!... (wybiega przerażona)

Tam! tam! ten głos!... w kur-
niku!

Bicoquet Bico. Fri.

(wychodząc z kurnika) Ktoś mnie
widział! Ktoś mógł być? (spo-
strzegając) Oberzysta! strasna

oberrystka!

P. Tringlot (ostupiała)

On! on! obrrym!

Bicoquet.

Piekne stworzenie, jeśli słowo
pisniesz, uduszę cię!

P. Tringlot (udleja)

Ah! [pada na krzesło po prawej]

Bicoquet.

Zemdłała! Związę ją, rękne -
bluję usta i ręce do kąta ... Kiedy
mnie porchnęli na drogę występku...

Dubourel (w domu)

No kiedy lepiej, to chwata Bogu!

Bicoquet.

Wadchodzą! trzeba uciekać!

← [wraca do kurwik]

Scena 9.

Scena 9.Pani Tringlot - Dubonnel - Fransina.(Dubonnel wychodzi z domu, ra nim
Fransina)Dubonnel.

La kwadrans Malgachon będzie
zupełnie suchy. (spostregając P. Tringlot)
A to co znówu?

Fransina.

Pani Tringlot reudłona! Fr. Tri. Du.
(uderza ją po rękach)

P. Tringlot.

(przychodząc do siebie) Ah! co? w
gdzie jestem?

Fransina.

Co się pani stało?

P. Tringlot.

Zostałam zamordowana.

Zamordowaną? przez kogo?

P. Tringlot (wstając)

Przez kogo?... A przez kogoś
pan chce, iebym była zamordo-
wana, jeżeli Bicoquet grasuje
po okolicy?

Franzina (drząc).

Bicoquet?!

P. Tringlot.

Przyszedłem tu po jąca... Wchodzę
do kurnika i kogoś widzę? Po-
twora, strasznego potwora, który ru-
ca się na mnie i ryce: Uduś się!
Wrucam rękę w kieszerach, poie-
miniato mi w ocrach... i stra-
ciłam przytomność.

Dubonnel.

A, mój Boże!

P. Fringlot.

Jednakże mam podejrzenie, że
potwór nadwiał mojej nieprzyto-
mności.... Frausina.

Jakto? P. Fringlot.

A no... byłam bez rumysłów, nie
nie broniło mojej niewinności...

Dubonnel (a ironia)

Oh! są niewinności, które obywają
się bez obrony...

Frausina

A panina właśnie do takich należy.

P. Fringlot (nie rozumiejąc)

Dziękuję wam! Ale nie macie

tego ertowicka. To już nie pierwszy raz
mój honor jest przez niego zagrożony.

Dubonnel.

(Uspokój się pani, jest on ranadto
przebiegły, aby się odwarat na coś po-
dobnego. P. Tringlot (włochając)

Ah mój Boże! mój Boże! nie
mogłabym drugi raz pójść za mąż.

Francina.

Ale cóż znów!

Dubonnel.

Mówiłaś pani, że był w kuruihu?
Czy on tam jest jeszcze?

P. Tringlot.

Opowrzyj pan.

Dubonnel.

(z przestraszeniem) Ja?

Frausina.

Ja robacze.

P. Tringlot.

Ostroinie! Frausina.

Nie czego się nie boję! (otwiera kurnik)

Nie widzę nikogo. (licho do Bicoqueta)

Nie ruszaj się! (namyła drzwi)

Zapewne uciekł, widząc, że jest odkryty.

P. Tringlot.

Kiedy pomyśle, że podobna drinka
bestja przebiega okolicę i że ber-
bronna kobieta, jak ja, jest narazo-
ną ... Bore ... Bore!

Dubonnel.

Odrowadzę panią aż do przewo-
zu.

P. Tringlot.

Ah! ja orateję!

5.
↗

(P. Tringlot i Dubourel odchodzą głośno)
Frausina biegnie do Kuruiha)

Scena 10.

Frausina - potem Malgachon.

Frausina.

Fr. Mal.

Ratujmy go!
Malgachon.

(wychodząc z domu) Już mi zupełnie
dobrze.

Frausina.

(natrzymując się - na stopie) Malgachon!

Malgachon.

Frausina ... teraz się rozmówimy
ze sobą.

Frausina (cicho)

To mów, Malgachon!

Malgachon.

Fransino, ty mnie już nie kochasz?

Fransina.

Nie, Malgachon!

Malgachon.

J kochasz Bicoqueta, mordercę?

Fransina.

Bohatera!

Malgachon.

Wiesz ja jestem dla ciebie niedrzym
robotnikiem?

Fransina.

Najrzętniej.

Malgachon.

A on?

Fransina (niezadowolona)

On? To człowiek niepospolity!

Ma odwagę, energię! Kto mu
staje na drodze, zabija go! On
zabije Cocardę!

Malgachon

To jessere nie pewne. Wypart się
przed wryztkiem.

Frausina.

Ale mnie się przypuła.

Malgachon.

Młamał, żeby ci się przypodobac',
przystroił się w pawie pióra. Nie ma
żadnych dowodów, nie maleriono
ciała ofiary. To fabrywy morderca!
Kryminalny blagier!

Frausina.

Doprawdy? A przecie pana wy-
wrucił przez okno! Widziałam na
własne oczy. Tego mu pan nie odmo-
wisz!

Malgachon.

Zbrodnia pospolitą i bez poezji.

Najpierw ja go wyrwatem ... a po-
tem, uratowatem się ... rzyję!

Fransina.

Bo pan umiesz pływać.

Malgachon.

Powinien był to przewidzieć ... nie
rna swęgo remiosta. Powinien był
najpierw mnie ogłuszyć, potem
związać ręce i nogi i dopiero buch!
do wody. Recydywista tak by
robił. To blaren! niegodny twojego
uwielbienia i twojej miłości.

Scena II.

Fr. B. Mal.

Cir - Bicoquet - potem Dubonnet. →

Bicoquet (wypadając gwałtownie)

Kłamstwo! Potwarz!

Malgachon.

On!

Fransina (cichy)

Nieostrożny! Bicoquet (do Malgachon)

Ty osmielasz się ośmielić mnie przed
nią?

Malgachon (orywiając się)

Tak... ty jesteś mordercą od para-
dy... malowany zbrojca, który na-
prawdę nie zdusiłby nawet kury.

Bicoquet.

Niechamny potwarco, ja cię po-
ciągnę do odpowiedzialności sądo-
wej, za obrzę honoru!

Malgachon.

Liche indywiduum!

Fransina.

Bicoquet, bron' się! - On mówi, że
to niepewne, iż ty rabiles' Cocarda.

Bicoquet.

Zawisć, nędzna zawisć!

Malgachon.

A więc opowiedz szczegóły tego mor-
derstwa.

Bicoquet (zmierzany)

Szczegóły?

Malgachon.

Zmierzaj się!

Bicoquet.

Nie!

Dubonnet.

[wchodzi głośno - na str.]

O! Bi-
coquet! [ratujemy się i szybko]

Bicoquet.

[opowiada, racinając się] Cocard...

72 at
40 Bi. Mal.

był moim podwładnym. Uciekł, uno-
 rząc z sobą rucną sumę, klejnoty i
 łaskę ze złotą gatką. Pusciliem się
 (w pogoni ... doścignę^{na} go ... nad
 brzegiem rzeki ... wotam: Cocard
 oddawaj, coś ukradł, a nie, to drzyj
 nędrziku! ... On odnawia ... to
 mnie przyprowadza do wsiechłości..
 uderzam go ... on pada ...

Fransina

Dobre ... bardzo dobre!

Bicoquet.

Wiedza

(Odbieram mu pieniądze i klejno-
 ty ... i ... strącam nogę, też ne-
 dre, do rzeki, rzuć unora go, re wstrę-
 tem spienione fale, aby rucić do

perdenne go oceanu.

Dubonnel (zblizając się)

Ah! — Więc nie renowatem
fabrywie.

Bicoquet (przestraszony)

Świadek!

Malgachon.

Jestem uszczęśliwiony pańskim re-
nowaniem przy świadkach. Tym ra-
zem nie wynukniesz nam się i po-
jedziesz siac' zboże w Numea!

Bicoquet (na str.)

Do diabła! Zanaadto się roga-
dalem.

Scena 12.

Fransina - Bicoquet - Dubonnel -

prof. Fajjamer - Leodora - Jacquien -

L. Tringlot & Klara.

211.

Dubonnel (do Bicoqueta)

Mamy cię ptaśku! /pokarując stary
plaszcz, perukę, brodę, które przyniosł/

A to znalarzem właśnie nad rre-
ką.

Bicoquet (na str.)

Moje przebranie!

Dubonnel (do Franciny)

Proszę to potrzymać!... (oddaje jej
przebranie) Pójdziemy teraz do
merostwa.

Bicoquet.

Jowszem. Jaki mi to wszystko
nudzić racyna.

Scena 13.

Cir - Farjassier.

Farjassier (glebiąc, z furją)

A! Bicoquet!

Malgachon.

Mamy go! Fanjassier.

Nie zastanawiaj się w domu, tutaj
na mią raczekam.

Duboune.

[wskazując Bicoquet] Co mamy
z tem zrobić?

Bicoquet (obracany)

Z tem?

Fanjassier.

Zanim nadejdą posilki, ranożę
go u ciebie w domu.

Fransina (na str.)

Oh! ocalę go! [wchodzi i wznosząc
do domu i otwierając okno] →

Bicoquet.

Dobre, ranożę mnie. [na str.]

Może uda mi się uciec.

Malgachon (popychając go)

Dalej! do więzienia!

[Malgachon i Dubonnel wypychają Bico-
queta do domu, przez okno widac Bi-
cogueta i Fransinę, całujących się, okno
się ramyka]

Dubonnel.

Jeszcze rankiem na spacer.

[ramyka]

Malgachon (biorąc furję)

Ja będę szyldwackiem.

Farfassier (do Dubonnela)

Ty idź po posiłki.

Dubonnel.

Biegnij. Strzeżcie go dobrze.

[wychodzi]

Scena 14.

Faryassier - Malgachon - potem
Teodora - potem Bicoquet i Fransina!

Faryassier.

(biorąc broń na ramię, do Malg.)

Ty chodź tamtędy - (wskazuje
 na prawo) ja będę chodził tędy.

For. (wskazuje na lewo)
 Malg.

Malgachon.

(chodząc wzdłuż po prawej) Innego
 wyjścia nie ma!

Faryassier (na str.)

Jako urzędnik municypalny powi-
 nieniem strzedz tego człowieka, żeby
 nie uciekł, jako obwariony mazi
 uwiedzionej rony winieniem go za-

bie'. A gdyby mu ułatwić niecierkę?
 Stożę z bronią w ręku między ob-
 wiązkiem a rzemlą!



Teodora (wzrok drąc głęboko)

Otóż jestem! Mówiono mi, żeś
 mnie szukał jak szalony. (staje
zdziwiona) A wy tu co robicie?

Tarjassier.

Pilnuję srtowicką, który mnie
 schañbit.

Teodora.

Co pan mówi?

Tarjassier.

(wskazując Malgachonowi, aby odczytał)

Pani, oto listy, które pisałaś do
 Cocarda!

Teodora (z przestraszeniem)

Do Cocarda?

Farjassier.

Do ofiary Bisoqueta.

Teodora.

Ja? ... Pisalam?

Farjassier.

Dyktowałaś je pani Dubonnet!

[Malgachou siada na ławce tytu do
okna]

Teodora.

For. Teo.

du

Ona ci to powiedziała?

Farjassier.

Nie mnie ... swojemu mężowi.

Teodora (oddychając)

Ah! Głupcy jeden! i tyś się
nie domyślił?

Farjassier.

Czego?

Teodora.

Powiedziała to, żeby mu ocy ramydlie!

Fanjassier.

Jakir ja oniot! Otem nie po-
mysłatem. A to takie proste!

(sinieje się) Piedny Dubonnet,
to wyborne! (rozmawia cicho z Tes-

dora — Bicoquet z Fransing
otwierają powoli okno)

Fransina (cicho)

Aj! Malgachon!

Bicoquet.

(podnosząc pięść) A gdyby go...

Fransina.

Est! nie można! Porwól
mnie dratać!

Bicoquet.

Co zrobić? Fransina.

Podstęp, podstęp i jeszcze raz podstęp!

Bicoquet (z rapatem)

Oh! - Fransino! (ściska ją)

Malgachon (wstając)

Co? jak? (obraca się, roztrząsając
mu okno przed nosem) Zdawało

mi się, że mnie ktoś w głowę
pocałował. (chodzi z bronią na
ramieniu)

Scena 18.

Ciri - Dubouneł - Klara - potem

P. Tringlot.

⇒ Dubouneł (wchodzi z Klarą)

Wzwaniem wrzysku sasiadów.

Klara.

Boję się, żeby nie przyjdzie mi
(idzie ku Teodorze)

Geoff. Fav. Du

Mar

Tarjassier (do Dubounnela)

Ah, Kochany przyjacielu, jak jestem
wreczliwy. Dubounnel.

Z powodu? Tarjassier.

Nie mogę ci powiedzieć!
(cisiska um ręce) Cisiskam twoją
rękę z całego serca.

Dubounnel.

Nawraciem, to mi ulgę sprawia.
Tarjassier.

Z powodu? Dubounnel.

Nie mogę ci powiedzieć.
Tarjassier (na str.)

Wszyscy jednacy.

Fransina (otwierając okno)

Malgachon odredł. (do Bicoqueta)

Jestes' gotów?

Bicoquet (w oknie)

Jur... raczynaj!

(Francina bije we drwi pięściami)

→ Malgachon.

Wierien' chce wywarzyć drwi.

Wryscy.

Chce uciec! Tarjassier (do Kobiet)

Oddalcie się panie, proch przemówi.

Teodora i Klara.

→ O mój Boże! (cofają się na lewo)

Dubounel.

Nie pozwolimy nam wyjść.

(wryscy podpierają drwi)

Bicoquet (wychodzi oknem,

Fry. Bi. Tar. Du.
lli

przebrany, jak na powrót sztuki)

Próbujmy wymknąć się niepostrze-
żenie.

P. Tringlot (głęboko)

Żandarmi przybyli!

Bicoquet (na str.)

Żandarmi!!

P. Tringlot.

Ah!... Cocard!!

Wrywy.

Cocard? Bicoquet (na str.)

Złapałem się!

Farjassier (zdumiony)

Ten szlowski, to Cocard?

P. Tringlot.

Tak, poznaję go. To on, biedny
szlowski!

Malgachon.

Malgachon.

Więc Bicoquet nie rabił go?

Fransina.

[wychodząc z domu] Więc Cocard
i Bicoquet to jedno?

Bicoquet [na str.]

Odkryli moją niewinność, jestem
zgubiony!

Fransina.

Grzmów, Bicoquet!

Wszyscy.

Bicoquet?

Fransina.

Tak, Bicoquet!

[zrzuciła mu brodę i perukę]

Wszyscy.

Oh!

Teodora [na str.]

Kochat mnie pod pseudonimem,
Fransina (oburzona)

To fałszywy morderca!
P. Tringlot.

Fałszywy morderca, a ja unieram
 re strachu od wrota.

Farfassier (do Bicoqueta)

Zatem jesteś pan wolny!
Bicoquet (do Fransiny)

A ty mną gardzisz?
Fransina.

A gdyby tak było?
Bicoquet (z gniewem)

Gdybys się osmieszła, tobym cię u.
(podnosi rękę)

Fransina.

Zawsze wspaniały!... Bicoquet



oddaje ci serce, duszę, życie całe,
nie wylacząc ręki.

G. Tringlot (na str.)

Jaka ona męśliwa! [z verygnacją]
Muszę się radowolnić Malga-
chonem.

Bicoquet.

Teraz, kiedy ^{ty} wrystho się wyjaśniło,
zapraszam was na wesele. Przy
stole, rozpiewamy okolicnościową
piosenkę, którą sam skompono-
wałem. (śpiewa)

Śliczny to był morderca itd.

Wrysty.

Śliczny to był morderca itd.

Koniec.



BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.



S. 228
[w tym s. 225-228
nie zapis]

VIII

1888